

W NUMERZE m.in.: **Personalia przewodniczących rad narodowych w Przeworsku (str. 5)** ● **Prawdziwy książę (str. 6)** ● **Rozmowa z Lodą Halamą (str. 9)**
● **Rok skandalistek (str. 10)** ● **Czy jesteś mściwy? (str. 11)** ● **Polbutowcy (str. 15)**

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ



ZYCIE

PRZEMYSKIE

Nr 30 (1074)

27 LIPCA 1988 R.

CENA 35 ZŁ

PL ISSN 0208-6964

Dziewięć pionowo

Na urlop z reguły czekamy z utęsknieniem, skrupulatnie planując każdy z dwudziestu sześciu przynależnych nam dni, a jeżeli jeszcze udało się coś zaoszczędzić z roku ubiegłego, wówczas marzenia o wypoczynku sięgają najwyższej płynących obłoków.

A potem? No cóż, potem następuje skrzecząca rzeczywistość, wypieszczone projekty urlopowe biorą w tę i to z przyczyn zupełnie prozaicznych:

— a to żonie udało się kupić okazjnie futro i oszczędności diabli wzięli;

— a to teściowa doszła do wniosku, że niczym tak nie ucieszy zięcia, jak swoim przyjazdem na czas bliżej nieokreślony;

— a to dzieciaki dostały odry, tudzież podejrzaną wysypkę — prawdopodobnie wskutek obżarcia się truskawkami.

Przyczyn takich może być nieskończenie wiele, zabierzmy jednak, że nie się stało. Nic? Wkrótce się okaże, że pogoda, która do niedawna była cudowna teraz jest pod psem. Ryby — jakby łodów z salmonellą się nawykły — w ogóle brać nie chcą. O grzybach lepiej nie mówić? Więc co? Brydż? Szkoła nerwów, czwartki gra jak noga. Wódeczka? Ba, zdrowie podupadnie, reputacja zresztą też. Obgadujcie kolegów z pracy i ewentualnie sąsiadów? Na litość boską! Co będziemy robić przez cały rok w pracy?!

Sam widzisz, Szanowny Czytelniku, że Twój urlop może zamienić się w pasmo udręki. Ale nie martw się, tak źle nie będzie. Porcja rozrywek umysłowych, którą serwujemy w tym wydaniu „Zycia”, skutecznie zabije nudę, umożliwi przeczekanie złej pogody, „cichych dni”, i paru innych jeszcze nieprzyjemności. A jeśli dodać do tego pogłębienie Twojej wiedzy (szperanie w encyklopediach i słownikach) oraz możliwość wygrania cennej nagrody — wniosek nasuwa się sam: nie ma nieudanych urlopów, są tylko źle zorganizowane.

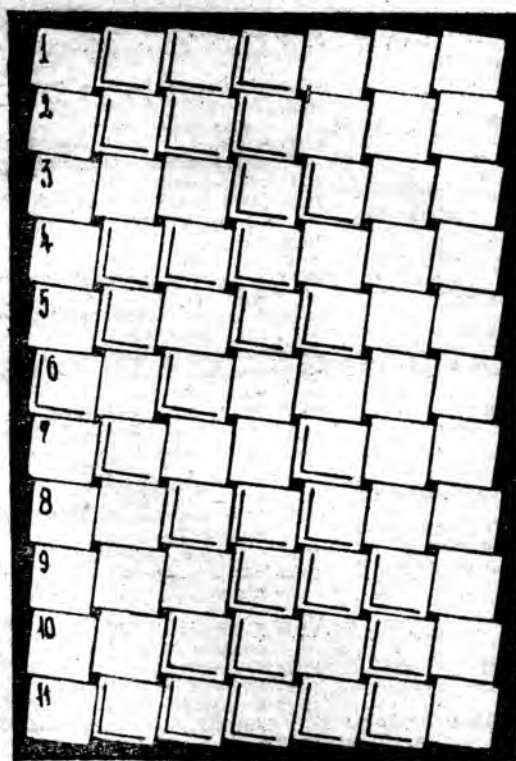
Przyjemnego wypoczynku!

RED.

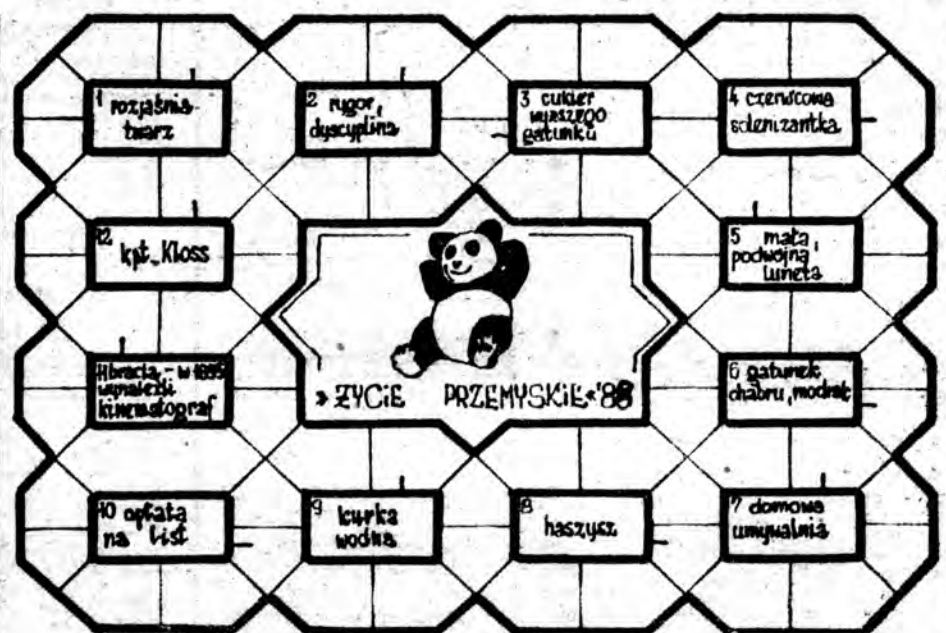
ROZRYWKA WAKACYJNA

wyjątkowo na „jedynce”

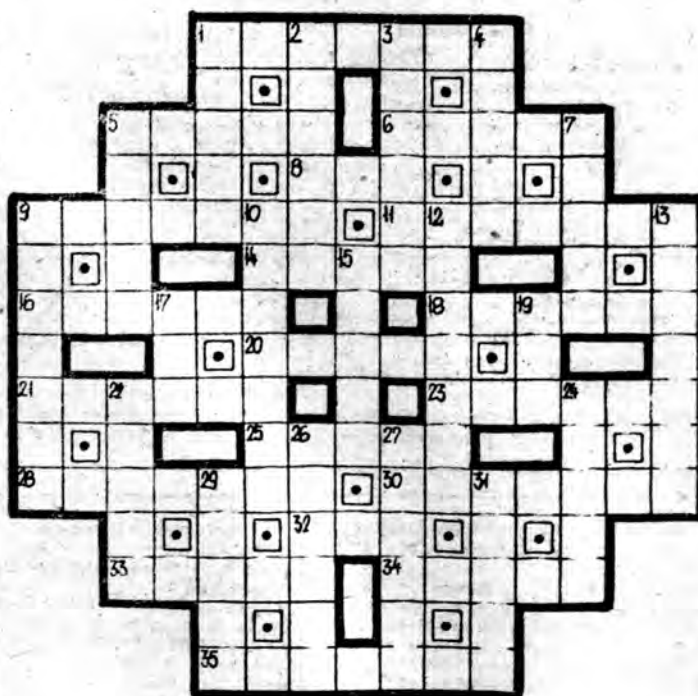
LOGOGRYF



WIRÓWKA



KRZYŻÓWKA



Znaczenie wyrazów logogryfu:

1) chata, 2) stódki lub półwytrawne wino węgierskie, 3) państwo w Ameryce Południowej, 4) miasto nad Narwią, 5) warowna osada kozacka, 6) pierwiastek chemiczny o l. at. 64, 7) aromatyczna przyprawa do kompotów i ciast, 8) — z Bogdańca, 9) miejsce zwycięskiej bitwy Czebor, brata Mieszka I, z margrabią Hodonem w 972 r., 10) pasożytniczy pajęczak z rzędu roztoczy, ssący krew, 11) urządzenie do chwytania różnych przedmiotów, część składowa żurawia.

Po rozwiązaniu logogryfu litery z zaznaczonych krętek dadzą hasło — przysłowie ludowe.

Znaczenie wyrazów krzyżówki:

Poziomo: 1) przy dozie szczęścia zostanie brylantem, 5) zimowa przejażdżka, 6) w parze z fonią, 8) nie one lecz —, 9) suchy i zimny wiatr północny w południowo-wschodniej Francji, 11) pieczeń wołowa pieczona na ostrym ogniu podawana półsurowa, 14) nie dla jarosza, 16) opinia, ocena albo fraza, 18) prezydent Stanów Zjednoczonych po śmierci F. D. Roosevelta, 20) firmament, 21) krótkie utwory beletrystyczne, 23) mała lampa, 25) powieść J. I. Kraszewskiego, 28) krzyżówkowa pustynia w Chile, 30) mała Antonina, 32) rzadkie imię męskie, 33) ród włoskich lutników z Cremony, 34) abażur, 35) samochód naszych sąsiadów.

Pionowo: 1) 100 centów, 2) z Luandą, 3) rzadkie imię żeńskie, 4) kiesa, kaleta, 5) broń Robin Hooda, 7) „klaser” na zdjęciu, 9) marzenie pólennie, coś nieziszczalnego, 10) teatr w Warszawie założony w 1928 roku; 1930 — 1939 pod dyr. S. Jarcza, 12) ptak z rzędu wróblowatych z rodziny luszczaków, gnieździ się na ziemi, 13) trąbka sygnałowa, 15) uczucie przed występem, 17) dowódca korabia, 19) miasto w RFN, miejsce kapitulacji armii austriackiej przed Napoleonem w 1805 r., 22) odkryty magazyn, zadaszenie, 24) hobby, bżik, 26) może być śnieżna, 27) ciągnie wilka do lasa, 29) roślinny motyw architektoniczny, 31) kojarzy się z Dalaj Lamą.

Do rozlosowania premiowe bonny oszczędnościowe PKO (ufundowane przez przemyski oddział Powszechnej Kasy Oszczędności): jeden za 3 tys. zł i pięć po 2 tys. zł.

Termin nadzwłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH Z KUPONEM — dwa tygodnie.





11 LIPCA

W Pralkowcach koło Przemyśla, motocykl — podczas wyprzedzania malucha — zderzył się czołowo z mercedesem. W wypadku zginęła kierowca oraz pasażer jednoślada. Była to śmierć niejako... na własne życzenie gdyż kierowca motocykla nie zachował należytej ostrożności podczas wyprzedzania.

W Przeworsku na ul. Zygmunta, śmierć poniosło dziecko, które nagle wtargnęło na jezdnię.

16 LIPCA

Mile spotkanie miało miejsce w Urzędzie Gminy w Żurawicy — tamtejsze Koło Gospodyń Wiejskich obchodziło bowiem jubileusz 40-lecia działalności. Wspominano osiągnięcia, no i oczywiście zastanawiano się nad przyszłością. Zastawiano działaczki otrzymały kwiaty, a Weronika Fac Krystyna Gawel, Bronisława Sławińska i Janina Szumelda także dyplomy.

W Jarosławiu zapalił się budynek mieszkalny — spłonął dach oraz zgromadzone na strychu siano. Przyczyną pożaru był samozapłon siana.

Zwarcie instalacji elektrycznej było przyczyną pożaru w Bihalach (gm. Wielkie Oczy). Spalił się dach na obszarze oraz stodoła.

17 LIPCA

Nikt jej nie zapraszał, a jednak... przyszła. Mowa o... salmonelli enteritidis, która wprosiła się na przyjęcie weselne w Horyńcu-Zdroju. 29 weselników trafiło do szpitala, stan niektórych był dość poważny, ale nie na tyle, aby zagrażał ich życiu. Ze wstępnych ustaleń wynika że pałeczki salmonelli upodobaly sobie sos tatarski z majonezem.

Jak nie telewizor to... lodówka — prawdopodobnie awaria tego „zimnego” urządzenia była przyczyną pożaru w jednym z domów w Niehrybce koła Przemyśla. Ogień strawił dwa telewizory (w tym jeden kolorowy) meble i inne sprzęty w mieszkaniu. Z dywaniem poszło przynajmniej 2,5 mln zł.

Nieszczęśliwy przewód kominowy był przyczyną pożaru w Niznach (gm. Orly). Spalił się dach na budynku mieszkalnym oraz 1,5 tony zboża przechowywanego na strychu.

W Chałupkach Chotyńskich (gm. Radymno) spłonął warsztat stolarski oraz stodoła wraz z sianem. Przyczyną pożaru było zwarcie instalacji elektrycznej.

19 LIPCA

W Dachnowie (gm. Cieszanów), kierowca „Kamaz” na skutek rozwinięcia nadmiernej

szybkości stracił panowanie nad pojazdem i samochód uderzył w przydrożne drzewo. Straty sięgają 3 mln zł, ale — na szczęście — kierowca i pasażer ciężarówki wyszli z wypadku jedynie z lekkimi obrażeniami.

20 LIPCA

Praca administracji, jej współdziałanie z radami narodowymi oraz problemy związane z wdrażaniem II etapu reformy gospodarczej — te m. in. kwestie dominowały podczas spotkania sekretarza stanu w Urzędzie Rady Ministrów prof. Zygmunta Rybickiego z kadrą kierowniczą Urzędu Wojewódzkiego. Minister wizytował Urząd Gminy w Oleszycach, spotkał się również z pracownikami Urzędu Miasta oraz Urzędu Gminy w Lubaczowie.

Klub Honorowych Dawców Krwi przy Zakładach Maszyn Budowlanych w Lubaczowie skupia 47 osób. Przed lipcowym świętem jego członkowie zorganizowali akcję honorowego krwiodawstwa (patronował jej związek zawodowy, przychylność wykazała także dyrekcja firmy). Oddano w sumie 15 litrów tego bezcennego leku a zorganizowanie tej akcji było możliwe dzięki Wojewódzkiej Stacji Krwiodawstwa w... Rzeszowie, której pracownicy przyjechali do Lubaczowa na czele z zast. dyr. Kazimierzem Cyranem (tak na marginesie — co na to szefowie Wojewódzkiego Punktu Krwiodawstwa w Przemyślu?). Do najofiarniejszych krwiodawców należą: Roman Dutkiewicz, Adam Żurek (prezes klubu), Marian Broś, Władysław Kolbuch, Adam Chwałsta, Jan i Roman Krygowsky, Adam Woszczak, Ryszard Kropiowski, Marian Furgała oraz Bogusław i Mirosław Antonikowie.

21 LIPCA

Z okazji Święta Odrodzenia 20 osób dostąpiło zaszczytu wpisania do „Księgi zasłużonych dla województwa przemyskiego” (szczegóły za tydzień). Tego dnia uroczyste wpisy do ksiąg zasłużonych odbyły się także w Jarosławiu i Lubaczowie.

Na uroczyste spotkanie zaproszono przedstawicieli władz jednostek administracyjnych, które zajęły czołowe miejsca w ostatniej edycji konkursu „Mistrz gospodarności”, by wręczyć im dyplomy i okolicznościowe medale.

Z lipcowym świętem zbiegły się obchody 40-lecia Międzypokoleńowego Klubu Sportowego „Pogoń” w Lubaczowie. Jubileusz stał się okazją do ufundowania klubowi sztandaru — uroczystość jego wręczenia odbyła się podczas wspólnej sesji Miejskiej Rady Narodowej i Rady Miejskiej PRON. — Złotym Krzyżem Zasługi uhonorowano Kazimierza Kruczkę, brązowym zaś Wiesława Osucha. Odznaki „Za zasługi dla województwa przemyskiego” otrzymał Stanisław Misztal oraz Zenon Pomorski. Podczas tej uroczystości Złotym Krzyżem Zasługi uhonorowano również nauczycielkę Marię Jezierską, a KKOOP i srebrny medal „Za zasługi dla LOK” otrzymał nacelnik Lubaczowa Adam Woszczak.

KOMUNIKAT

W sierpniu br. Inspekcja Robotniczo-Chłopska prowadzić będzie w Przemysku, Jarosławiu, Lubaczowie i Przeworsku, kontrolę zagospodarowania wolnych lokali mieszkalnych oraz odzyskiwania mieszkań wykorzystywanych na cele niemieszkalne.

W związku z tym prosimy o zgłaszanie sygnałów i informacji o pustostanach oraz w sprawach posiadania więcej niż jednego mieszkania do Wojewódzkiego Oddziału NIK ds. IRCh w Przemysku, ul. Okrzei 8/3, tel. 72-60 w terminie do 5 sierpnia br.

ZYCIE PRZEMYSKIE

TYGODNIK PZPR

— ukazuje się od 8 listopada 1967 r.

Numer oddano do drukarni 18 bm. Blok — 21 bm.

WYDAWCA: RSW „Prasa — Książka — Ruch” Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe, 35 016 Rzeszów ul. Hoffmancewaj 3, tel. 394 71 Dyrektor Jozef Kramlik tel. 354 12
REDAGUJE ZESPÓŁ: Zdzisław Besz, Alicja Bogusławska (sekr. red.), Leonard Czajka (zast. red. nacj.), Czesław Duško, Zygmunt Marek (red. nacj.), Jan Miszczyk (kier. dział.), Robert Pawłowski (red. techniczny i fotoreporter) Barbara Sykala, Zdzisław Szeliga, Wiesław Wajdleczonczek, Teresa Ziembołewska (fotoreporter) Zbigniew Ziembolowski. KOREKTA: Maria Szymczyk i Janina Włoch.
ADRES REDAKCJI: 37-700 Przemyśl, ul. Waryńskiego 15 (III p.), tel. 22-00 i 73-84.
OGŁOSZENIA przyjmuje — sekretariat redakcji Biuro Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie przy ul. Hoffmancewaj 3 oraz wszystkie

- 16.25 Magazyn Interwizji
- 16.55 Mieszkać
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 „Dwanaście krzeseł” — pol. film arch.
- 18.50 Dobranoc
- 19.00 Monitor rządowy
- 20.00 „Sędzia i morderca” — film prod. franc.
- 22.00 Żniwa '88
- 22.15 Kronika Wyścigu Dookoła Polski
- 22.25 Czas — magazyn publ.
- 23.00 „Konwój” — program publ.

PROGRAM II

- 18.00 Kronika z Krakowa
- 18.30 Polak podróżuje — reportaż
- 19.00 Magazyn 102
- 20.00 Dookoła świata
- 20.00 Scena piosenki: Remont
- 20.50 Brawo dla Janusza Olejniczaka
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Trzy dni do przeżycia” — film franc.
- 23.20 DTV
- 23.25 Telewizja nocą

SOBOTA 30 LIPCA

PROGRAM I

- 8.10 i 10.15 Tydzień na działce
- 8.40 Piłkarska kadra czeka
- 9.00 Kino najmłodszych
- 10.30, 19.30 i 23.00 DTV
- 10.40, Stare, nowe, najnowsze
- 11.40 Sobota na działce
- 11.55 Magazyn publ.
- 12.25 W święcie ciszy — dla niesłyszących
- 12.55 Koncert zyczeń dla honorowych krwiodawców
- 13.25 Skarbiec
- 14.10 Antoni Czechow — „Iwanow”
- 16.00 Losowanie Dużego Lotka
- 16.10 „Konwój”: Szczecinek — Swinoujście
- 17.00 Kronika Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 „Pod jednym dachem” (5) — serial CSRS
- 18.20 Butik
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 Z kamerą wśród zwierząt
- 20.00 „Chiński syndrom” — film prod. USA
- 20.20 Tydzień w polityce
- 22.10 Piknik country — Mrągowo '88
- 23.15 Wiadomości sportowe
- 23.30 „Inspektor Bellamy” (5) — serial austral.

PROGRAM II

- 11.55 Trzy godziny z Telewizją Katowice
- 15.00 Magazyn auto-moto
- 15.30 Akcja „Open” — serial franc.
- 16.30 Zbliżenia czyli to i owo o filmie
- 17.30 Spektakl
- 18.00 Kronika z Krakowa
- 18.30 Festiwal Muzyki Ead-out '88
- 19.30 Alfa i omega
- 20.00 Muzyczne wizyty
- 20.30 Studio sport
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Minuty z jazzmanami
- 22.00 „Baryton” — film prod. pol.
- 23.20 DTV

NIEDZIELA 31 LIPCA

PROGRAM I

- 9.00 Kino Teleferii
- 10.30, 19.30 i 23.25 DTV
- 10.35 W królestwie owadów (1) — franc. ser. przyr.
- 11.05 Siędem autem
- 11.30 Kraj za miastem
- 11.55 i 13.05 Wygraj szansę
- 12.20 Telewizyjny koncert zyczeń
- 13.35 Prezydenci
- 14.00 Film dok.
- 15.20 „W kamiennym kręgu” (8 i 9) serial braz.
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Studio sport

Za zmiany w programie redakcja nie odpowiada.

- 18.10 Marek Sierocki zaprasza
- 18.30 Antena
- 19.00 Wieczorynka
- 20.00 „Dom” (12) — ostatni odcinek
- 21.45 Sportowa niedziela
- 22.15 „Konwój”: Swinoujście
- 23.05 7 dni na święcie
- 23.30 „W kamiennym kręgu” (8 i 9) — serial braz.

PROGRAM II

- 8.35 Przegląd tygodnia oraz film dla niesłyszących
- 11.00 Krótkofalowcy
- 11.30 Lokalny koncert zyczeń
- 11.55 Jutro poniedziałek
- 12.20 Sztuka ogrodowa w Polsce
- 12.50 100 pytań do...
- 13.20 Kino-Oko
- 14.20 „Spotkanie z balladą” — progr. rozrywkowy
- 15.20 Zwierzęta świata
- 15.50 Notatnik festiwalowy dni H. Wieniawskiego
- 16.20 Przyroda wokół nas
- 16.50 Opowieści Michaiła Zoszczeni
- 17.15 Aktualności kulturalne
- 17.30 Bliżej świata
- 17.50 Dwa! peeci z nad Wisły: Jan Twardowski i Jerzy Piętkiewicz
- 19.30 Malarstwo Jana Wedyńskiego
- 20.00 Studio sport
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Pallas” (1) — ser. prod. USA
- 22.40 Minuty z jazzami
- 23.00 DTV

PONIEDZIALEK 1 SIERPNIA

PROGRAM I

- 17.05, 19.30 i 22.40 DTV
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 „Tajemnica Enigmy” (5) — serial TP
- 18.15 Program muzyczny
- 18.50 Dobranoc
- 19.00 Echo stadionów
- 20.00 Marian Hemar: „To, co najpiękniejsze”
- 21.40 Żniwa '88
- 21.55 Film dok.
- 18.00 Kronika z Krakowa
- 18.30 Antena 2 na najbliższy tydzień
- 19.00 Magazyn 102
- 19.30 Galeria 37 milionów
- 20.00 Wielki koncert warszawski
- 21.00 Publicystyka kulturalna
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Biografie: Paul Gauguin
- 22.45 Piosenka aktorska
- 23.00 DTV

WTOREK 2 SIERPNIA

PROGRAM I

- 8.50 Domator
- 9.00 Teleferie
- 10.00, 16.50, 19.30 i 22.45 DTV
- 10.10 DT Reforma gospodarcza
- 10.25 „Złote obrączki” (4) — serial hiszp.
- 16.55 Telewizyjny Informator Wydawniczy
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 „Całe życie z okrętami” film dok.
- 18.20 Flesz
- 18.50 Dobranoc
- 19.00 Kram
- 20.00 „Złote obrączki” (1) — serial hiszp.
- 21.00 Konferencja prasowa rzeczownika rządu
- 21.25 „Zemia nieobiecana” — film dok.
- 22.25 Twarza w twarz

PROGRAM II

- 18.00 Kronika z Krakowa
- 18.30 Ojczyzna — polsczyzna
- 19.00 Magazyn 102
- 19.30 Studio sport
- 20.00 Sentimentalne ślady
- 21.00 „Leningrad — szare słońce” — reportaż
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „To niepewne uczucie” (4) — serial ang.
- 22.50 Rozmowy intymne
- 23.20 DTV

biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
DRUK Rzeszowskie Zakłady Graficzne w Rzeszowie, ul. Marchewskiego 19.
INFORMACJI O PRENUMERACIE udziela oddział RSW „Prasa — Książka — Ruch” i urzędy pocztowe PRENUMERATE ZE ZLECENIEM WYSYŁKI ZA GRANICĄ przyjmuje Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa — Książka — Ruch” ul. Towarowa 28 00 858 Warszawa XV Oddział Miejski NBP w Warszawie nr 1153 201045 139 11.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca, zastrzega sobie również prawo opracowywania nadawanych tekstów ze skracaniem włącznie.
Nr indeksu 38512 PL ISSN 0208-6964. Nakład: 34 800 egz. W-5

PRZEMYSŁ bliżej DROHOBYCZA

Jak już informowaliśmy, Przemysł odwiedził — I sekretarz KM KPZU w Drohobyczu Aleksiej Radziejewski i przewodniczący tamt. MRN Jurij Dacjuk. Przyjaźliwa wizyta (goście odbyli szereg spotkań, zwiedzili tysiącletni gród nad Sanem — byli także podejmowani przez I sekretarza KW PZPR Zenona Czechę) zakończyła się podpisaniem porozumienia o współpracy między obu miastami na lata 1988—89 w różnych dziedzinach życia społeczno-gospodarczego. Jeszcze w br. przewiduje się m. in.: wymianę delegacji kół FPPR i TPRP; nawiązanie bezpośrednich kontaktów między załogami Zakładów Przemysłu Spożywczego „Pomona” i podobnym przedsiębiorstwem w Drohobyczu; organizację wystaw o-

brazujących historię i dzieł dzisiejszy. obu miast; wzajemne odwiedziny zespołów artystycznych; wymianę nauczycieli — w tym wykładowców przemyskiego SN i drohobyckiego Instytutu Pedagogicznego; współpracę klubów sportowych. W porozumieniu zawarto też punkt (realizowany będzie wg oddzielnego planu — współdziałania) dotyczący wymiany pracowników aparatu partyjnego, pracowników administracji państwowej oraz radnych.

Honory gospodarzy, podczas pobytu w Przemysłu gości z Drohobycza, pełnili: I sekretarz KM PZPR Zdzisław Cichocki, przewodniczący MRN Ludwik Kaszuba oraz wiceprezydent miasta Romuald Borysta w skł. c.



Porozumienie o współpracy podpisują: I sekretarz KM KPZU w Drohobyczu Aleksiej Radziejewski oraz I sekretarz KM PZPR w Przemysłu Zdzisław Cichocki.

Fot. W. WOJCIESZONEK

Cebula przyprawy życia

WYSYPISKO ŚMIECI TO DLA NAS DOBRORZETSTWO, NA ZACHODZIE ROBIA NA TYM MATĄTEK



JAROSŁAW

30 VII, godz. 16.30 — Klub Mitośników Video — projekcja filmu pt. „Samotny wilk”.

Wystawy: Pokonkursowa wystawa rysunku dziecięcego pt. „Jarosław — miasto pracy i wypoczynku”; fotograficzna Jerzego Paszkowskiego; „22 Lipca” — fotogazetka.

Stowarzyszenie Miłośników Jarosławia

Wystawa: „Jarosławiana w stylu retro” — ze zbiorów Sekcji Kolekcjonerów SMJ.

Kino „Westerplatte”

27—31 VII — „Złote dziecko” (USA, 12).

20—28 VII — „Pantarej” (pol., 15, seans I).

1 VII — 2 VIII — „Gwiezdny przybysz” (USA, 15).

LUBACZÓW

Miejski Ośrodek Kultury

27 VII, godz. 17 — Sekcja brydża towarzyskiego.

28 VII, godz. 18 — Dyskoteka.

29 VII, godz. 17 i 19 — Filmy wideo;

godz. 18 — Sekcja brydża sportowego.

30 VII, godz. 15 — Projekcja bajek filmowych dla dzieci;

godz. 17 — Sekcja brydża towarzyskiego;

godz. 18 — Dyskoteka.

31 VII, godz. 18 — Dyskoteka.

3 VIII, godz. 18 — Sekcja brydża sportowego;

godz. 18 — Dyskoteka.

Wystawa malarstwa ze zbiorów BWA w Przemysłu.

Kino „Melodia”

27 VII — „Prywatne śledztwo” (pol., 13).

28—29 VII — „Zamknę za sobą drzwi” (pol., 15).

30—31 VII — „Honor Prizich” (USA, 18).

2 VIII — „Powrót na ziemię” (USA, 12).

PRZEMYSŁ

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki

27 VII, godz. 18 — „Schorzenia dróg oddechowych” (cz. II) — prelekcja Józefa Hawlickiego.

28 VII, godz. 18 — „Historia teatru „Fredrum” — prelekcja Mariana Stupnickiego.

1 VIII, godz. 11 — Otwarcie wystawy fotograficznej z okazji 44. rocznicy wybuchu

powstania warszawskiego.

Wystawy: „Kronika Kraju Rad”; „Fotoserwis KMPIK”; fotograficzna pt. „Ostemplowania pocztowe ziemi przemyskiej”.

Miejski Klub Kultury „Niedźwiadek”

28 VII, godz. 18 — Klub Astronomiczno-Fantastyczny „Alkor”.

29 VII, godz. 18.30 — Dyskoteka.

30 VII, godz. 17 — Klub Plastyka.

1 VIII, godz. 18 — Turniej brydża sportowego.

Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej

„Portret lwowski XVI — XVIII w.” (ze zbiorów Lwowskiej Galerii Obrazów).

Dom Kultury „Kolejarza”

30 VII, godz. 17 — Błyskawiczny turniej tenisa stołowego, szachowy i gier zręcznościowych.

Wystawa pokonkursowa „Moje miasto”.

Klub Osiedlowy PSM-PSS

Akcja letnia dla dzieci: gry, zabawy, wycieczki.

Klub Techniki ZA „Mera-Polna”

28, 30 VII i 2 VIII, godz. 18 Dyskoteka.

Osiedlowy Dom Kultury „Kmiecie”

Nieobozowa Akcja Letnia: gry i zabawy.

Estrada w Rynku

27 VII, godz. 17 — „Popołudnie niespodzianek” — aukcja dzieł sztuki artystów profesjonalnych.

31 VII, godz. 17 — Występ Harcerskiego Zespołu Estradowego „Kuznica” z Warszawy.

Kino „Baltyk”

27 VII — 2 VIII — „Piraci” (tunez., 12).

Kino „Roma”

27—28 VII — „Gwiezdny przybysz” (USA, 15).

29—30 VII — „Między ustami a brzegiem pucharu” (pol., 15).

31 VII — 2 VIII — „Pół żartem, pół serio” (USA, 12).

PRZEWORSK

Miejska Biblioteka Publiczna

Wystawa z okazji 22 Lipca pt. „Bez tej miłości nie można żyć”

Miejski Ośrodek Kultury

Wystawa: „Święto Odrodzenia Polski” — rysunek dziecięcy.

Kino „Warszawa”

28—29 VII — „Płuton” (USA, 18).

31 VII — 1 VIII — „Pantarej” (pol., 13).

2 VIII — „Złote dziecko” (USA, 12).

DYŻURY APTEK

JAROSŁAW: Rynek 13 (do 1 VIII); ul. Kraszewskiego.

LUBACZÓW: ul. 9 Maja, PRZEWORSK: Rynek 20.

PRZEMYSŁ: ul. Franciszkańska (do 1 VIII); ul. Jagiellońska.

rozpoznawanie roślin wodnych, rośliny akwariowe w stoku, wykonanie plakatu o ochronie wód.

Przysyłajcie raport o stanie wód w waszej okolicy do Komendy Chorągwi ZHP w Przemysłu przy ul. Borełowskiego 1.

„Zwirki i Muchomorki zbierają kwiaty”

Zbieramy różne kwiaty polne i ogrodowe, wykonujemy z nich piękne albumy. Robimy porządek na zieleńcach, w obejściach domowych i na placach zabaw dla najmłodszych. Wręczanie kwiatów najbliższym, ukwiecanie staruszków i mieszkanek — Zwirki i Muchomorki sprawia wielką radość.

ZASTĘPY HARCERSKIE

„Sport to zdrowie”

Zorganizujcie dla wszyst-

kich koleżanek i kolegów igrzyska sportowe: turniej piłkarski, rozgrywki w dwa ognie oraz gry i zabawy zręcznościowe.

Napiszcie w meldunku kto zwyciężył — będą nagrody.

„Niewidzialna ręka”

Przeprowadźcie zwiad i wyszukajcie ludzi potrzebujących pomocy. Pomóżcie im w domowych porządkach, wypłynie grządki, narobie drewna itp. Zostawcie ewentualnie symbol „Niewidzialnej ręki”.

* ● *

Chorągwi Sztab NAL informuje, że do realizacji zadań nieobozowego lata przystąpiło 171 zastępów harcerskich i 51 gromad zuchowych — najwięcej z nufców: Dynów, Sieniawa i Stary Dzików (tylko pojedyncze z Przemysłu i Jarosławia).



ZUCHOWE GROMADY

„Zwirki i Muchomorki pomagają oczyścić staw”

Zwiad — gdzie w okolicy znajduje się zbiornik wody. Pamiętajcie o bezpieczeństwie nad wodą! Pożyteczne umiejętności — umiemy określić rodzaje wód (stojące, bieżące). Gry i zabawy —



Kolonia zuchowa z Lubaczowa. Zastępy NAL-u miło spędziły dwa tygodnie wakacji w Przemysłu.

Jakiej demokracji brakuje?

Nawet ludzie nie interesujący się na co dzień polityką z uwagą słuchali relacji z Moskwy, z konferencji partyjnej. Myśle, że było tak dlatego, że w Kremleskim Pałacu Zjazdów padały pytania, które stawiamy sobie wszyscy. Przecież wiele razy i o przeszłość, i o przyszłość pytamy niemal w ten sam sposób jak Michaił Gorbaczow w swoim referacie i wielu dyskusantów z różnych środowisk Związku Radzieckiego.

Pytania o przeszłość mają głównie sens wtedy jeśli odpowiedzi na nie służą dniom dzisiejszym i przyszłości. W radzieckich dyskusjach przed konferencją i na samej konferencji najwięcej pytań zaczynało się od słowa „dlaczego?”. Dlaczego możliwe były stalinowskie deformacje? Dlaczego w okresie breżniewowskim doszło do stagnacji? Dlaczego kostłinała myśl polityczna? Dlaczego wyradzały się instytucje i struktury demokracji?

Odpowiedzi na te pytania nie są wcale takie proste. Ale próbuje się dawać nie tylko radziecka publicystyka, ale przede wszystkim praktyka polityczna. Najlepiej tego dowód to uchwały konferencji, a także cały proces ostatnich zmian w ustawodawstwie. Zmiana rewolucyjnych. Burzących utrwalone przez lata schematy i dogmaty.

Najważniejszy wniosek z radzieckich dyskusji jest taki, że rozwój socjalizmu zagrożony jest najbardziej wówczas, kiedy formułka i schemat przysłaniają fakty i sytuacje, które istnieją realnie w życiu. Tak trzeba rozumieć przede wszystkim główne hasło konferencji radzieckiej partii: „Więcej socjalizmu, więcej demokracji”.

Przypomniacie to hasło istotę całego socjalistycznego ruchu, tak bardzo podkreślana przez Lenina. Polega ona na tworzeniu takiego systemu politycznego, który będzie

rzeczywiście wciągał masy do rządzenia i zarządzania. Socjalizm tak rozumiany jest nieodłączny od rzeczywiście demokracji. To znaczy nie tylko deklarowanej i gwarantowanej w urezycznych dokumentach, ale tej realnej w każdym najmniejszym nawet ogniwie życia społecznego.

Konferencja moskiewska zapropowała szereg formalnych rozwiązań rozszerzających demokrację. Proponuje powołania Zjazdu Deputowanych Ludowych, to przecież stworzenie formy sprawowania jeszcze jednej formy kontroli społecznej nad aparatem polityczno-gospodarczym państwa i partii. Wzmocnienie ustawodawczych funkcji Rady Najwyższej — to także zabezpieczenie demokracji na najwyższych szczeblach kierowania państwem. Inne propozycje zmierzają do utrwalaenia demokracji na szczeblach republik.

Jednakże „więcej demokracji” nie może się odnosić tylko do starych i nowych czelowych instytucji demokratycznych. Ten postulat odnosi się do całego życia społecznego. Na przykład do wyraźniejszego gwarantowania praw obywatelskich. W tej dziedzinie, wyraźniej niż w innych, odwoływano się do fragicznej przeszłości, szczególnie do ciemnych kart historii radzieckiego społeczeństwa z okresu stalinowskiego. Często ostatnio w prasie radzieckiej opisy tragicznych zdarzeń i ludzkich losów w tym okresie służą przede wszystkim umocnieniu powszechności przekonania, że to niedostatek socjalizmu w praktyce prowadził do owych tragicznych wydarzeń. Prawa obywatelskie muszą być nie tylko zapisane w konstytucji, ale ich poszanowanie musi stanowić podstawę funkcjonowania aparatu sprawiedliwości, całego aparatu administracji państwowej. Nie zawsze tak było. I o tym par-

cia radziecka mówi dziś z „godną szacunku odwagą” — jak to określiła jedna z zachodnich gazet pisząc o konferencji partyjnej.

Myślę, że w Polsce z uwagą sledzimy i radzieckie dyskusje, i radzieckie decyzje, ponieważ bardzo mocno korespondują one z naszymi doświadczeniami. „Więcej socjalizmu” — także u nas oznacza potrzebę uspołecznienia rządzenia i zarządzania. Więcej demokracji — także u nas znaczy większe poszanowanie dla praw obywatela, ale i stworzenie mu możliwości wypełniania społecznych obowiązków. I to wszystko odnosi się także u nas nie tyle do dokumentów i prawa, ile do praktyki. Do codzienności. Do tego, ile naprawdę może zdmiała jednostka chociażby w swoim najbliższym kręgu.

Niedawno słyszałem jak piki Stanisław Kwiatkowski, szef Centrum Badań Opinii Społecznej, bronił w radiu... anonimów. Jego zdaniem anonimowe listy w publicznych sprawach nie stanowią u nas dowodów na to, że ludzie bywają tehotrliwi i fałszywi. Jest to dowód ciągłego niedowładu naszej demokracji, która nie umie zapewnić społecznego bezpieczeństwa (a czasem wręcz i bezpieczeństwa w sensie fizycznym) ludziom krytykującym złe, marnotrawstwo, arogancję, aspołeczne postawy i dzia-

Odwaga i upór radzieckich sasiadów w dążeniu do zmian, do reformowania tego co przez tyle lat wydawało się nienaruszalne i święte — mogą i powinny być dla nas duchowym wsparciem tego co chcemy zrobić w naszym kraju. Jeśli więc z trybuny posiedzenia plenarnego KC Wejciech Jaruzelski mówił o takim wsparciu, nie były to słowa zdawkowej uprzejmości. Była to prawda odezuta przez wielu Polaków w tych niedawnych czerwcowych dniach, kiedy przed telewizorami autentycznie czekali na sprawozdania i komentarze z Moskwy. Daliśmy temu wyraz także podczas niedawnej wizyty Michaiła Gorbaczowa w naszym kraju.

FRANCISZEK LEWICKI

Komu urząd?

Oczywiście gotowej recepty nie ma, bo to rzecz delikatnej natury i w życiu w działaniu tylko się sprawdza. Gdyby nawet był jakiś wzorcowy przepis, to jednego do wszystkich nie dopasuje. A ludzie, jak to ludzie, jedni inni od drugich. No i dobrze, bo inaczej świat byłby nudny i nieciekawym. Monotonia jednolitego wzorca *homo sapiens* przeszkadzałaby postępowi, hamowałaby aspiracje i docieklność. Wszak tylko nieustanne ścieranie się poglądów pcha nasze życie do przodu i dobrze jeśli zwycięża to lepsze, oryginalniejsze i bardziej skuteczne. Jeszcze lepiej, gdy w tym przekształcaniu świata biorą udział ludzie różnorodni, ale odważni. Mądrzy i doświadczeni, ale też i odpowiedzialni. Samodzielni w podejmowaniu decyzji, ale nie odrzucający rady innych.

Człowiek sprawujący jakąkolwiek władzę lub mandat społeczny nie może oderwać się od społeczności, która go na ten urząd wyniosła. Osobiste, choćby najlepsze predyspozycje jednostki pozostawionej samej sobie, nie wystarczą. Technokrata, nawet o wybitnych uzdolnieniach, pozbawiony wsparcia szerokiej społeczności, wcześniej czy później musi przepaść i zginąć, co gorsze — nabroiwszy mocno po drodze. Sztuka rządzenia bowiem, to wiekowa księga zapisana doświadczeniem pokoleń. W naród więc trzeba wsłuchiwać się pilnie i z jego zawsze liczyć się zdaniem. Wówczas i samo sterowanie będzie łatwiejsze, a urząd znośniejszy.

A tymczasem mówię się u nas coraz częściej o kryzysie władzy. Być może mocno powiedziane, ale coś jednak w tym musi być, skoro na wakujące miejsca w urzędach drzwiami i oknami tłum się nie pcha. To prawda, że nie każdemu władza imponuje. Prawdą jest jednak i to, że w dzisiejszych czasach piastowanie urzędów napotyka ogromne trudności. Nawarstwiają się one ze wszystkich stron, otaczają człowieka jak lawina. Nie pomagają nawet szerokie, władcze uprawnienia, kiedy środków permanentnie brakuje. Poza tym, jak świat światem, każda władza, ze swej rozkazodawczej natury z reguły nie była popularna. A czy obecnie się coś zmieniło? Też nie, bo przewrotna natura ludzka nie lubi, gdy się jej coś rozkazuje, czegoś zabrania lub do czegoś zmusza. Skoro jednak państwo jest formą ucisku, a władza egzekutorem stanowionych praw, to cała rządzona reszta prawom tym podporządkować się musi. W przeciwnym wypadku wkładnie się anarchia, która rujnuje wszystkie struktury społeczno-gospodarcze i polityczne, niwecząc dorobek całych pokoleń. Położenie kresu tym rozbiłajackim tendencjom jest obowiązkiem władzy — ludzi, którzy ją sprawują. Od najwyższego do najniższego szczebla. Przy czym, im bardziej w dół, sprawa się komplikuje. Tu, w każdym mieście, osiedlu, gminie czy wiosce, niejednemu przedstawicielowi władzy wypadnie działać wśród swoich najbliższych, znajomych, krewnych i przyjaciół. To deprymuje, stwarza nierządno konfliktowe sytuacje, wypacza charakter człowieka, wciągając go w korupcję, klikowość i rodzaj obłądę. Tego właśnie boją się najbardziej ludzie, potencjalni kandydaci do jakiegokolwiek władzy. Boją się odpowiedzialności, obowiązków i uprawnień, a nawet splendoru jaki na nich spada. Dobrze, jeśli mówią o tym otwarcie i zanim zostaną wybrani, rezygnują z kandydowania. Gorzej, gdy znajdują się tacy, którzy z pobudek karierowiczowskich, samolubnych i samej chęci władzy, obowiązek taki przyjmują wiedząc z góry, że zadanu nie podołają, bo przerasta ich możliwości.

„Chociaż krótko (zanim się na mnie poznają), ale będą rządzili”, to ich życiowa dewiza — bardzo brzydka, szkodliwa i niebezpieczna.

Nie generalizujemy jednak, bo mamy w naszych urzędach ludzi prawych, mądrych, dobrych gospodarzy i kierowników życia społecznego. Im też nielatwo. Przewrotność ludzka nie ma bowiem granic. Złe nawyki i wady naszych rodaków znane są nie od dziś. Od wieków wytykali je wielcy myśliciele. Z goryczą m. in. pisał o nich także Józef I. Kraszewski.

„(...) Między nami na nieszczęście wyobrażenie o obowiązkach obywatelskich, publicznych człowieka jest w piełuchach. Nie ma uczucia poświęcenia dla dobra ogółu, każdy wołi odrobina swoich spokojności nad pokój i pomysłność powszechną. Nikt nie poświęci czasu swojego, trochę pracy, aby nimi kupić dla braci spokój, nikt nie dba o odpowiedzialność publiczną. Ażebym się zaś wymówił z tej obojętności, powiadają powszechnie — my nie nie możemy. O to chodzi, aby pojąć swoje położenie, znać swój obowiązek, nie żalować pracy i nie myśleć, że się żyje dla dawki tylko.

Wstręt do pracy jest u nas wielką zawadą do wszy-
stkiego, nie lubimy się niczym zająć szczerze, sumiennie (...) Dziś najpopularniejszy, najwięcej uważany i na rękach noszony człowiek, jutro za najmniejszą podejrzaniem, za słowem intryganta, dla plotki nieforemnie ukutej, traci świętość, okrzykany za przecherà, za że myśli-
tego, za przedajnego i zrzucany z miejsca (czytaj — z urzędu), zdeptyany pod nogami tak gwałtownie, tak często bez przyczyny, jak podobnie był niedawno uwielbiany. Najmniejszemu złemu wierzą, choćby przeszłość była re-
kominą szczerości, choćby długie lata niepokalanej cnoty stawały obwinionemu w obronie. W takim stanie rzeczy trudno się odważyć wejść w urządowanie, bo na nim można łatwo utracić dobrą sławę, najdroższy skarb i to jed-
na wymówka tych, co się wywierają urzędów. Ale prawdziwie duchem obywatelskim natchniony człowiek czynić powinien i ze sławy swoją ofiarę”.

No cóż, smutna to prawda, ale i konkluzja pisarza nieco kontrowersyjna. Ciekawe jakie zdanie na ten temat mają nasi czytelnicy?

B. SZAFRANIEC

Wokół nowej konstytucji

Komitet Centralny zwrócił się do Rady Państwa o rozpoczęcie prac nad projektem nowej konstytucji. W tym wystąpieniu zawarto jednocześnie polityczne wskazówki co do sposobu przygotowania ustawy zasadniczej — mają obowiązywać reguły otwartego dialogu, porozumienia narodowego, koalicyjności. We wstępnej fazie wykonawczą weszła więc inicjatywa X Zjazdu, poparta następnie przez PRON, a także Zrzeszenie Prawników Polskich, zalecająca podjęcie badań nad reformą tego aktu.

Konstytucja PRL należy do najstarszych wśród obowiązujących w krajach socjalistycznych. Uchwalona w 1952 roku, na wzór tzw. stalinowskiej z 1936 roku, zawiera w sobie wszelkie cechy doktryny obowiązującej w tamtych latach. A więc — własność państwową uznaje się za formę najwyższą, system nakazowo-rozdzielczy jest jedyną metodą zarządzania gospodarką, prawa obywatelskie ograniczane wskutek przyjęcia teorii zostrzenia walki klasowej w miarę przechodzenia do socjalizmu, administracja państwowa zajmuje pozycję dominującą, wszelkie dziedziny życia społecznego podlegają centralnej reglamentacji. Warto w tym miejscu przypomnieć, że w 1953 roku, a więc w rok po uchwaleniu nowej ustawy zasadniczej, Sejm uchwaiał jedną tylko ustawę — przyjął natomiast 120 dekretów Rady Państwa, zaś gospodarką rządziło kilkadziesiąt tysięcy aktów resortowych.

Te teoretyczne i ideologiczne zasady już się przeżyły, tak jak

model socjalizmu biurokratycznego. Jak wykazała praktyka ostatniego okresu, nowe ustawy bądź kolidują z ustawą zasadniczą, bądź nie znajdują w niej uzasadnienia. Szybkie tempo przeobrażeń gospodarczych czy demokratyzujących życie spowodowało, że konstytucja pozostaje w tyle za zwykłym ustawodawstwem. Zwyczaj prawa uznali, że bezustanna nowelizacja nie może usunąć niespójności występujących właśnie między ustawodawstwem zwykłym a konstytucją, a ponadto nigdy nie doprowadzi do jej dostosowania do dokonanej już i zamierzonej przebudowy ustroju. Powstały nowe instytucje, które powinny zostać wyraźnie usytuowane, jak np. sądownictwo administracyjne, Rzecznik Praw Obywatelskich, Komitet Obrony Kraju wraz z instytucją Zwierzchnika Sił Zbrojnych, Rada Społeczno-Gospodarcza przy Sejmie i wiele innych.

Przed nową ustawą zasadniczą stawia się dwa podstawowe wymagania — powinna utrwalić przemiany już dokonane w sferze gospodarczej, społecznej, politycznej oraz otworzyć drogę dla dalszych przeobrażeń. Sejmowa Komisja Konstytucyjna, która prawdopodobnie zostanie niedługo powołana, stanie wobec bardzo skomplikowanych problemów. Jeśli dokonane dotąd zmiany traktować jako początek nowej fazy ustrojowej, to model docelowy nie jest jeszcze znany, a niektóre z demokratycznych instytucji utworzonych w ostatnich latach wydają się jakby „na wyrost” o czym może

świadczyć fakt mniejszego zainteresowania nimi społeczeństwa niż można było oczekiwać.

Według prof. Sylwestra Zawadzkiego, członka Rady Państwa kierującego wstępnymi studiami nad nowymi rozwiązaniami konstytucyjnymi — konstytucja nie może być programem politycznym ani manifestem ideologicznym. Powinny się jednakże w niej znaleźć rozwiązania zapobiegające błędom biurokratycznym i wypaczeniom woluntarystycznym. Twórcy muszą znaleźć właściwe proporcje między ogólnikami a postanowieniami nadmiernie szczegółowymi, zawsze narażonymi na próbę czasu. Konstytucja powinna stanowić podstawę („stos pańcierzowy” — jak mówi prof. S. Zawadzki) systemu prawnego w państwie, akt prawny najwyższej rangi. Prac nad tym dokumentem nie można przeciągać w nieskończoność, a jednocześnie należy unikać — za wszelką cenę — łączenia finału z jakąś datą znaczącą w historii Polski, np. z okresem obrad Sejmu Czterolatniego.

Już dziś wiadomo, iż nad przebiegiem prac nad nową ustawą zasadniczą zaciążyć może brak sprzyjającego klimatu. Kłopoty gospodarcze raczej niechęcąc do wielkich, publicznych dyskusji nad sprawami ustrojowymi; popospolitość skrzeczy. Jak wykazały niedawne badania, niewielki odsetek pytanym o zdanie dostrzega potrzebę zmiany konstytucji, innym sprawa jest obojętna. Niemniej prace nad tym dokumentem zostaną wkrótce podjęte. Społeczeństwo nie może zatracić perspektywy, a reforma i odnowa — wsparcia w prawie.

DOROTA MARKIEWICZ

Tropem inwestycji „Samopomocy Chłopskiej”

W pionie „SCh” w tym roku planuje się wydatkować na inwestycje kontynuowane, rozpoczynane i na zakupy inwestycyjne — blisko 924 mln zł

Na przykład otwarty 18 maja br. w Jarosławiu wzorcowy DH „Rolnik” kosztował łącznie 120 mln zł. Na 7 stoiskach obsługuje klientów 22-osobowa załoga. Można tu kupić m. in. sprzęt radiowo-telewizyjny, artykuły gospodarstwa domowego, obuwie, wyroby konfekcyjne i dziewiarskie. Duża powierzchnia sprzedażowa (880 m kw.) i niewiele mniejsze zaplecze, stwarzają możliwość dokonywania zakupów bez narażania swych kości na szwank oraz gromadzenia większych partii towarów.

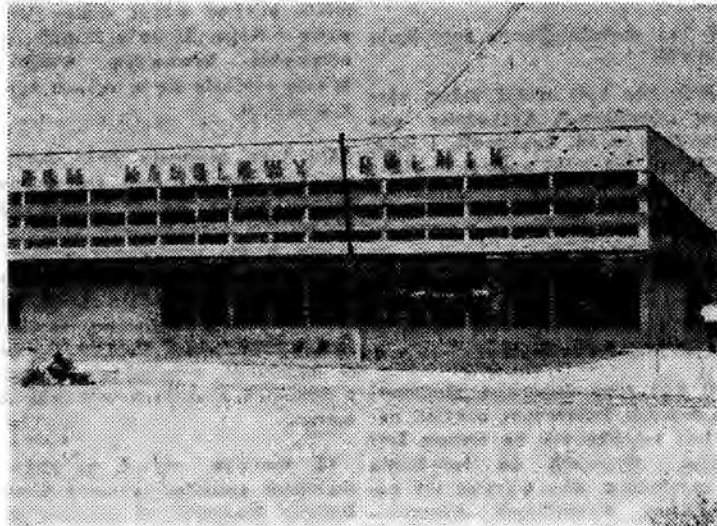
Pod koniec maja ukazały się w handlu pierwsze wypieki z lubaczowskiej ciastkarni, na budowę której Miejska Spółdzielnia „SCh” wyasygnowała blisko 35 mln zł. Wszystko wskazuje na to, że ciastkarnia szybko się zamortyzuje — jest bowiem nieustanny zbyt na prawie 400 kg dziennej produkcji.

W upalne dni chętnie sięgamy po wodę mineralną. Zarząd GS w Narolu obiecuje, że wkrótce nie powinno jej brakować. W tym kwartale bowiem ukaże się w sprzedaży woda stołowa zmineralizowana pod nazwą „Floriana”. Stanie się to możliwe dzięki uruchomieniu (co ma niebawem nastąpić) wytwórni wód o zdolności produkcyjnej 6 tysięcy butelek na godzinę. Będzie to jedna z najbardziej kosztownych inwestycji „Samopomocy Chłopskiej”. Koszt całkowity — jak się szacuje — przekroczy 200 mln zł.

W Cieszanowie, Pruchniku i Roźwienicy trwają prace przy budowie zmechanizowanych magazynów zbożowych o powierzchni, około 700 m kw. każdy. Mają być one gotowe przed rozpoczęciem przyszłorocznej akcji żniwnej.

Jeszcze w tym kwartale zostaną otwarte w Sieniawie dwa nowe sklepy (spożywczy ze stoiskiem mięsno-wędliniarskim i spożywczo-nabiałowy) oraz zakład naprawy sprzętu radiowo-telewizyjnego. Placówki handlowe będą czynne w godzinach od 6 do 18, bez przerw na przyjęcie towaru (tak nas zapewnił prezes zarządu GS Eugeniusz M r o z e k).

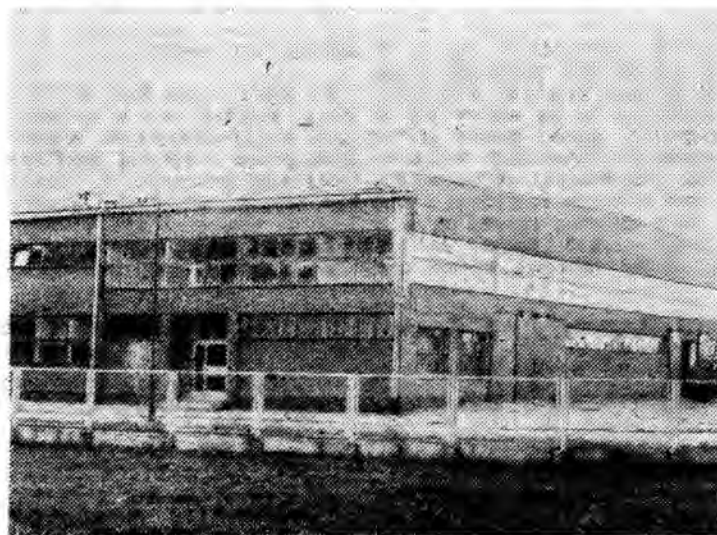
W br. GS-y zamierzają rozpocząć m. in. budowę magazynów zbożowych w Wiązownicy, Gniewczynie Łańcuckiej, Sieniawie, Gaci, Rokietnicy i w Chłopicach.



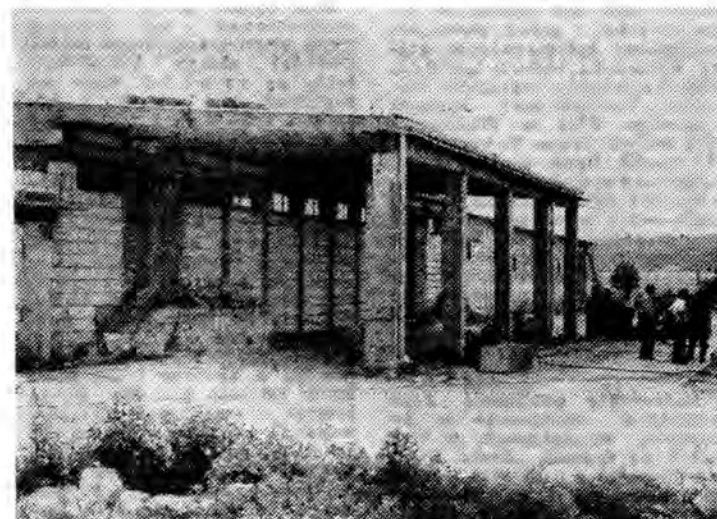
Dom Handlowy „Rolnik” w Jarosławiu.



W Lubaczowie wypiekają smaczne ciastka.



Wytwórnia Wód Stołowych w Narolu.



Magazyn zbożowy w Cieszanowie.

Uwaga konkurs!

Szansa dla złotych rącek

Co prawda termin zgłaszania prac na ten konkurs upływa dopiero 31 stycznia 1989 r., ale — aby w nim coś osiągnąć — trzeba wpięć trochę „pogłówkować”. Oto bowiem ZW ZSMP WOPR w Korytnikach, Wojewódzki Klub Techniki i Racjonalizacji oraz Wydział Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa UW ogłosiły konkurs na „Najlepszy projekt nowatorski w indywidualnym gospodarstwie rolnym”, zastosowany po 1 stycznia 1987 r. Szczególnie dotyczy to nowych konstrukcji urządzeń i narzędzi adaptacji maszyn i narzędzi do szczególnych warunków pracy, mechanizacji prac polowych i inwentarskich oraz organizacji obsługi rolnictwa.

Na konkurs przyjmowane będą rozwiązania autorów, którzy (w chwili zastosowania pomysłu) nie przekroczyli 35 roku życia lub zespołów racjonalizatorów pod warunkiem, że przynajmniej połowę ich składu stanowią osoby do 35 lat.

Udział w konkursie należy zgłaszać do ZW ZSMP lub do któregoś z współorganizatorów. Zgłoszenie powinno zawierać m. in. dane personalne autora, miejsce i czas zastosowania pomysłu, opis jego zalet.

Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w maju 1989 r., a na autorów najciekawszych rozwiązań nowatorskich czekają atrakcyjne nagrody, m. in. tygodniowa wypiechka do dowolnego kraju socjalistycznego oraz talony na sprzęt rolniczy i artykuły gospodarstwa domowego.

(d)

PERSONALIA



JÓZEF SKOWRONEK, lat 54, członek PZPR (żona Teresa, syn Janusz — mgr geografii, synowa Danuta — studiuje zaoceanie w WSP w Rzeszowie — wszyscy są nauczycielami w SP w Grzeczce, córka Anna — II rok WSP w Krakowie oraz 5-letni wnuczek Tomasz), absolwent rzeszowskiej WSP (mgr historii), inspektor oświaty i wychowania Urzędu Gminy w Przeworsku, 29 czerwca 1988 r. ponownie został wybrany przewodniczącym Gminnej Rady Narodowej w Przeworsku. W nowej kadencji zamierza poświęcić najwięcej uwagi szkołom (dokonanie remontu w Świętoniowej, rozbudowa w Mirocińcu i Nowosielskach, budowa nowej w Roźwienicy) oraz gazyfikacji (sfinalizowanie prac w Gorliczynie, Grzeczce i Świętoniowej, rozpoczęcie w Studzianach i Urzejowicach). Ceni uczciwość, zaradność i pracowitość. Nie lubi stale narzekających, widzących złoto u innych, a nie dostrzegających go u siebie. Jego hobby to... zuchowanie. Przez 16 lat był instruktorem ZHP, wakacje spędzał prowadząc kolonie, obozy i stacje harcerskie („wiem, że wszystkich

nauczycieli powinienem traktować jednakowo, ale do działających w harcerstwie mam szczególny sentyment”). „Cierpliwość jest czasem gorzka, ale przynosi słodkie owoce” — to ulubiona maksyma.

JAN PIENIAZEK, lat 45, członek PZPR (żona Halina — mgr chemii, nauczycielka w SP nr 2 w Przeworsku, dwoje dzieci: 14-letni Piotr i 10-letnia Dorota) absolwent UMCS (mgr prawa) oraz Podyplomowego Studium Finansów przy SGPIŚ w Warszawie dyrektor Oddziału PKO w Przeworsku, 28 czerwca 1988 r. wybrany został przewodniczącym Miejskiej Rady Narodowej w tym mieście. Ma wiele zamiarów, ale w szczególności pragnie, aby miasto ze słoniem w butonierce nawiązało do niegdyśszych sukcesów w konkursie „Mistrz gospodarności”. Dużo uwagi zamierza poświęcić ostatecznemu rozwiązaniu problemu zaopatrzenia grodu nad Mleczką w wodę oraz poprawie funkcjonowania handlu. Najbardziej ceni ludzi prawdomównych i odważnych, nie bojących się nawet najtrudniejszych spraw. Na jego sympatię nie mogą liczyć osoby, których działalność można określić mianem bylejakości i asekuranctwa. Jego hobby, to dalsze udoskonalanie rozwiązań we własnym domu jednorodzinym, z przyjemnością pracuje też na przydomowej działce.

Mieszkańcy suterenu



W WYDZIALE SPRAW LOKALOWYCH URZĘDU MIEJSKIEGO w PRZEMYŚLU POPROSIŁEM O ADRESY OSÓB MIESZKAJĄCYCH W SKRAJNIE NEDZNYCH WARUNKACH. DOSTAŁEM 6 ADRESÓW SUTEREN — DOTARLEM DO 4 Z NICH.

* W jednej z piwnic (nie ma w tym określeniu krzyż przesady) przy ul. Zeromskiego mieszka pani Bożena z mężem i trójką dzieci: starsza córka ma 10 lat, Rafał — 4, a Sylwia — 2. Małżeństwo to sprowadziło się do Przemysła przed 6 laty, kiedy tworzyli model 2 + 1. Sytuacja nie była zatem jeszcze tragiczna; córka wyrosła już z

pieluch i 15-metrowy pokój z kuchnią bez okna uważali za zupełnie przyzwoite mieszkanie tym bardziej, że w rodzinnym domu, w podprzemysłowej wsi, podobny metraż dzieliłi wespół z 4 innymi osobami. Własny kąt wydawał się więc być niezastąpionym szczęściem. Euforia minęła, kiedy na świat przyszedł Rafał, a w dwa lata później — Sylwia. Tylko wyjątkowo silny organizm mógłby oprzeć się chorobom, jakie w tych warunkach mają doskonale podłoże do rozwoju. Rafał nabawił się astmy, najmłodsze dziecko też więcej jest chore niż zdrowe. Tę nie do pozazdroszczenia sytuację mieszkaniową i życiową w ogóle pogarsza jeszcze nieprzy-

chylny stosunek właściciela kamienicy do lokatorów suterenu.

— Od dwóch lat trwa spór w sądzie, ile mamy płacić czynszu — mówi pani Bożena. — Właściciel żąda po 5 tysięcy złotych miesięcznie, a my na tak wygórowaną kwotę nie chcemy się zgodzić, bo niby za co mamy dawać aż tyle? Po wodę chodzę na piętro do sąsiadki lub do studni, oddalonej o prawie 200 metrów. Za „potrzebą” też musimy iść do znajomych, bo do ustępu na dworze wejść się nie da, gdyż jest zalany nieczystościami wypływającymi z pękniętej rury. Na piętrze, gdzie są wszystkie wygody, najemcy płacą po niecałe 2 tysiące zł. Wyślaliśmy po tysiąc złotych, ale właściciel regularnie odmawiał przyjęcia pieniędzy i jeszcze wykrzykiwał do nas, że sobie z niego kpiny urządzamy. Mąż pracuje w przedsiębiorstwie transportowym. Zarabia różnie: od 30 do 35 tys. zł plus rodzinne. Była u nas komisja z Urzędu Miejskiego. Usłyszałam wtedy: „Jak długo żyje, jeszcze takiego mieszkania nie widziałam”. Obiecali umieścić nas na liście i na tym w zasadzie się skończyło. Najbardziej żal mi Rafałka. Zimą dostaje takich ataków, że już niejedną raz myślałam, że się dusi. Dobrze, że jest lato, wyjedziemy do siostry na wieś, to dzieciaki sobie trochę zdrowie podreperują.

Na moje wyjście oczekiwał właściciel kamienicy. Cel mojej wizyty skwitował mniej więcej tak: — Napisz pan rzetelny artykuł, a te dranie nie są tego warte. Po jaką cholere pchali się do miasta! Biedaków z siebie robią, ale na wódkę i tak-sówki pieniądze mają. Mówili mi po dobroci — wyprowadźcie się stąd, a daruję wam nawet dwuletni czynsz. Twierdził, że nie mają nic lepszego na oku, a kiedy powiedziałem im o wolnym mieszkaniu przy ul. Grunwaldzkiej, to się zastaniali, że

na siłę go nie zajmą, bo to wbrew prawu. Tłumaczyłem, że przecież z małym dzieckiem nikt ich na ulicę nie wyrzuci, ale nie zdolałem ich przekonać. Najlepiej mieszkać i nie nie płacić. Twierdzi pan, że 5 tysięcy to za dużo? Ja będę żądał 7, a może nawet 8. Wszystko drożeje, to czynsze też nie mogą stać w miejscu.

* Przy ulicy Basztowej drzwi otworzyła mi młoda kobieta. Wprowadza poprawkę: jeszcze do niedawna mieszkała tu wraz z rodzicami, teraz tylko z bratem. Rozglądałam się po mieszkaniu... Jest nieporównywalnie lepsze od poprzedniego: dwa pokoje z kuchnią, ubikacja. Kobieta jakoś mętnie naświetliła mi wyprawki rodziców na wieś. Niby zamieszkuje obecnie w wybudowanym niegdys domu, to po jakie licho siedzieli przez tyle lat w tej zgniliznie? Dowiedziałam się od niej również o warunkach, na jakich godzi się opuścić suterenu. Otóż bezwzględnie domaga się dwóch mieszkań (!), bo już nadszedł czas na założenie rodziny — nie zamierza z bratem uzgadniać, kiedy będzie kuchnia lub łazienka wolna. Książeczki mieszkaniowej sobie nie założyła, bo w młodości o tym nie myślała, a teraz jest już na to za późno. Skoro tak, to niech się państwo martwi, gdzie ją w lepszych warunkach ulokować. Taki tok myślenia, niestety, wciąż jeszcze pokutuje.

* Jedno z mieszkań (20-metrowe pomieszczenie służy za pokój i kuchnię) przy ul. Benzdrowskiej zajmuje bezdzietne małżeństwo. Ona na rencie, on pracuje dorywczo.

— Wcześniej nie staraliśmy się o lepsze mieszkanie, ale kiedy zaczęły wysiadać mi stawy i dała znać o sobie astma, złożyliśmy pismo w „lokalówce” — mówi gospodyni. — Najpierw poradzili, byśmy zapisali się do spółdzielni. Śmiechu war-

te! Niewiele brakuje nam do sześćdziesiątki i mamy przecież znikomą szansę zamieszkać w bloku. Poza tym nie mam pieniędzy na wkład. Dostaję 18 tys. zł. renty, mają parę tysięcy dorobi, to starczy na bieżące wydatki, na książeczkę nie odłożę.

* W kamienicy przy ul. Sobieskiego, w mieszkaniu o powierzchni 24 m kw. (pokój z kuchnią), zamczonym do suterenu, egzystuje — od 14 lat — rodzina o modelu 2 + 3.

— Poprzednie było jeszcze gorsze, zimą mógł człowiek jeździć po mieszkaniu sankami — porównuje dzisiejsze i dawne warunki lokalowe żona i matka trojga dzieci w wieku 14 i 13 lat oraz 11 miesięcy. — Od 6 lat ujmują nas na liście przydziału, ale zawsze znajdują się ponoć ważne przyczyny, z powodu których jesteśmy przesuwani na rok następny. Ostatnio powiedzieli mężowi, żeby znalazł wolne mieszkanie, to mu przydzielą. Poszukał takie jedno, ale kto inny je dostał. Obiecywali nam także mieszkanie w bloku komunalnym przy ul. Grunwaldzkiej i też słowa nie dotrzyżali. Doszliśmy do wniosku, że szkoda marnować czas, nerwów i butów na przypominanie się w „lokalówce”. Starsza córka ma krzywicę i astmę oskrzelową, syn o miesiąc choruje na zapalenie oskrzeli. Zimą w mieszkaniu można skostnieć. Bywało już i tak, że jeździłam po wioskach i kupowałam kwity na węgiel, bo tego z przydziału jest stanowczo za mało.

Tekst i zdjęcie
W. WOJCIESZONEK

PS. Artykuł dedykujemy pod rozwagę tym, którzy meldują ludzi w suterenu, a także osobom decydującym się w nich zamieszkać.

Niepotrzebne śmierci

Istnieją tematy, o których w przeszłości mówiliśmy lub pisaliśmy tylko półgębkiem, z kilku przyczyn — m. in. ideologicznych i moralnych. Przykład pierwszy z brzegu: socjalizm miał „uwolnić” społeczeństwo od prostytucji, gdyż u podłoża jej powstania leżały ponoć kapitalistyczny wyzysk, bezrobocie, brak środków do życia. I co?!

Mieliśmy prostytucję przez dziesiątki lat, choć nie było kapitalizmu, tyle że nie chcieliśmy jej dostrzec. Podobnie było z narkomanią, a także z innym zjawiskiem — samobójstwami, kwalifikowanymi przez niektórych nawet do patologii społecznych. Jest to niewątpliwie przesada, gdyż nie są one w Polsce takmasowe jak na przykład na Węgrzech, gdzie na 100 000 mieszkańców przypada około 80 samobójstw (wskaźnik ten utrzymuje się i niepokoi psychologów, socjologów, polityków). Drugie miejsce w tabeli przypadków pozbawiania się życia na świecie zajmuje Dania (30 na 100 000), następnie Szwecja — 23, Japonia — 17, USA — 12 itd. Na którym miejscu jesteśmy my, Polacy? Nie potrafię na to odpowiedzieć, nie wiem czy prowadzi się nawet odpowiednie statystyki.

Dzięki życzliwości Prokuratury Wojewódzkiej udało mi się uzyskać dane przybliżone, z których wynika, że każdego roku w Przemysku pozbawia się życia od 40 do 60 osób, co daje od 10 do 15 samobójstw na 100 000 mieszkańców. Nie jest to wiele w porównaniu z Węgrami i stanowi tylko połowę przypadków, które mają miejsce w Danii, jeśli jednak wziąć pod uwagę, że mieszkamy w regionie rolniczym, stykamy się z przyrodą, a tym samym przeżywamy mniej stresów, nasz tryb życia jest bez porównania spokojniejszy niż w dużych skupiskach ludzkich, np. Śląska, to możemy dojść do wniosku, że prawdopodobnie średni wskaźnik samobójstw w Polsce jest wyższy.

W Budapeszcie dwa razy na dobę jedzie karetka z pomocą do samobójcy, u nas raz na 3 dni, ale tu i tam przyjeżdża za późno.

„CZŁOWIEKOWI WOLNO DYSPONOWAĆ WŁASNYM ŻYCIEM. JEST TO SPRAWA JEJEGO TRAGICZNEJ DECYZJI OSOBISTEJ (...)”. Kto wie czy właśnie w tym artykule kodeksu karnego nie należy szukać przyczyny tego, że jakos nie analizujemy zjawiska. W przeciwieństwie do prawa (podobnie interpretowane jest targnięcie się na własne życie na całym niemal świecie) inaczej ten problem widzi religia katolicka. Jest to jednak już sfera wiary i moralności. Choć to stanowisko jest na ogół popierane, budzi niejednokrotnie sprzeciw, zwłaszcza w odniesieniu do pewnych praktyk — np. udzielania ostatniej posługi kapłańskiej. Znany mi jest przypadek, kiedy oczywiście nie bu-

dzące żadnych wątpliwości samobójstwo zatajono na pewien czas po to, by ksiądz mógł pochować samobójczynię, a jeśli nawet domyślał się stanu faktycznego, miał alibi dla własnego sumienia.

Moralne względy (po cóż pchać się z butami w cudze nieszczęście) były przyczyną tego, że również prasa pomijała milczeniem tego typu przypadki. Pisano o morderstwach, wypadkach śmiertelnych, lecz nigdy o samobójstwach (lub prawie nigdy). Stwierdzam fakt, nie rozważam — dobrze to czy źle.

Jestem w jednej z podlubańskich wsi. Tragedia miała miejsce kilka tygodni temu, nie wywietrzała jeszcze ludziom z pamięci i jest nadal komentowana.

Stanisław K., uczeń ósmej klasy szkoły podstawowej, miał kłopoty z nauką — kilka dwój, a perspektywa końca roku bliska. Trapił się, wiedzieli o tym rodzice, ale ktośby przypuszczał, że dojdzie aż do tego... Pojechał pomagać w pracy w polu. Robota mu nie szła, widząc to ojciec poleciał mu wracać do domu. Ucznił jak mu kazano. Kiedy wieczorem nie zjawił się na kolację, zaczęto poszukiwania. Najpierw zwykle wołanie: — Staszku! Staszku! — później wypytywania rówieśników: — Nie widziałeś Staszka? — Rósł niepokój. Zaczęto go szukać i znaleziono. Wiśiał na strychu. Nie żył.

Według danych posiadanych przez prokuraturę rejonową w

Przemysku, Przeworsku, Jarosławiu i Lubaczowie — najczęstszymi przyczynami samobójstw są choroby psychiczne i alkoholizm. Odbierają sobie życie również ludzie nieuleczalnie chorzy. Nieraz wystarczy niepowodzenie w nauce, jak w przypadku Staszka.

Pół roku temu, w piwnicy jednego z domów przy ul. Grunwaldzkiej w Przemysku powiesił się na rurze kanalizacyjnej inny uczeń ósmej klasy. Przyczyną były kłopoty w szkole, a bezpośrednio — żądanie nauczycielki, by zgłosił się ojciec. Jak twierdzą rodzice i znajomi, ten chłopiec i miły chłopiec załamał się psychicznie i postanowił odejść. Było to tak nieprawdopodobne, że aż badano czy nie ma tumiesca zabójstwa (kilka lat temu chłopcy zabiłi swego kolegę w piwnicy), wykluczono jednak taką ewentualność.

Psychologia ma na to wyjaśnienie i potrafi uzasadnić każdy tego rodzaju postępek. Jeśli oczywiście dostarczy jej się motywów. Bywa tymczasem, że ludzie, którzy z urzędu prowadzą dochodzenia, nie mogą dojść przyczyny. Tak było w przypadku Mieczysława M. Dlaczego pozbawił się życia, trudno dociec. Nie ma tego w prokuratorskich aktach jego sprawy. Oto jak to wydarzenie opisał maszynista lokomotywy prowadzący pociąg na trasie pomiędzy przystankami Grzęska — Przeworsk.

— Zobaczyłem mężczyznę, szedł wzdłuż torów. Dałem sygnał ostrzegawczy. Spojrzał w moim kierunku, a potem kiedy dzieliło nas 50 metrów, wszedł na tory, obrócił się twarzą do lokomotywy i czekał. Hamowałem, ale było za blisko...

Paweł H. był nieuleczalnie chorym, a do tego samotnym człowiekiem. Jako miejsce rozsta-

nia się z tym światem wybrał skraj lasu koło Tryńczy, a za narzędzie — pasek od kurtki.

Jan L. leczył się w szpitalu dla psychicznie chorych, jego system nerwowy nie był więc mocny. Kiedy dowiedział się że jego syn, w czasie gdy on przebywał poza domem, przepuścił mu znaczną część majątku, nie wytrzymał i zareagował samobójstwem.

Adolfowi N. za powód do samobójstwa wystarczyły niepowodzenia w pracy. Można więc powiedzieć, że był człowiekiem ambitnym. Czy musiał odejść od społeczeństwa? Kto wie, może od tej decyzji mogło go odwieść zwykłe, życzliwe słowo kogoś mu bliskiego?

W niektórych, większych miastach Polski działają tak zwane telefony zaufania. Zadaniem ludzi, którzy pełnią przy nich całonocne dyżury, jest niesienie pomocy tym, którzy znaleźli się w depresji psychicznej, którzy w danej chwili gotowi są na wszystko, z targnięciem się na własne życie włącznie.

W środowiskach miejskich przypadków samobójstw jest trzykrotnie więcej niż wiejskich, a prób samobójczych wielokrotnie więcej niż samobójstw dokonanych. I jeszcze jedno: mężczyźni w Polsce porywają się na życie trzykrotnie częściej niż kobiety. W naszym województwie, w bieżącym roku samobójstwa nie popełniła ani jedna kobieta, ale... są one przyczyną desperackich kroków. Przykładem może być ostatni przypadek jaki zdarzył się w Przemysku miesiąc temu — dwudziestoparoltni mężczyzna powiesił się na skutek zawodu miłosnego. Czy wybranka serca była chociaż tego warta? Dla tego nieszczęśliwego chłopca z pewnością tak, obiektywnie rzecz biorąc — nie.



Czerwony Kapturek w rockowym sosie

Kiedy przed jedenastoma laty odbyły się w województwie dziesiątki koncertów w ramach Festiwalu Kulturalnego Szkół, opinia publiczna od razu podzieliła się na kilka obozów. Pierwszy był zachwycony wdziękiem młodych artystów i atrakcyjnością programów, drugi wyrażał zaniepokojenie, iż długotrwałe przygotowania mogą odbywać się kosztem zajęć lekcyjnych (takie przypadki zdarzały się), obóz trzeci natomiast, ustawiający się z reguły do wszystkiego co nowe jak pies do jeża, z góry kwestionował celowość organizowania takiej imprezy.

Mimo to festiwal, którego nazwa brzmi obecnie: Przegląd Dorobku Kulturalnego Szkół odbywał się co roku. Pomysłany jako przegląd form działalności pozalekcyjnej i nakierowany na pogłębianie zainteresowań oraz uzdolnień młodzieży szkolnej, stał się znaczącą pozycją kulturalną w Przemyskiem.

— Na początku — mówi BRONISŁAWA KAMINSKA — wicekurator oświaty i wychowania, inspirator i organizator dotychczasowych przeglądów — ze wszystkim borykaliśmy się sami. Dopiero od pięciu lat pomagają nam organizacje młodzieżowe — ZSMP, ZMW „Wici” i ZHP, a także TPPR, wydziały UW: kultury i sztuki oraz ochrony środowiska, no i zakłady opiekuńcze poszczególnych szkół.

Postronnego obserwatora musi zachwycić spontaniczność, zapał i zaangażowanie dzieci i młodzieży, a bardzo często — wysoki poziom programów. Podkreślenia zwłaszcza wymaga ogromna różnorodność form. Są więc teatry poezji, dramatyczne, lalek, cieni, inscenizacje bajek, zespoły tańca ludowego, towarzyskiego, grupy sportowe baletowe, wokalne, instrumentalne i inne. Koncertom towarzyszą wystawy prac wykonanych przez uczniów. Są robótki ręczne, rzeźba, grafika i malarstwo.

Pierwszy etap przygotowań rozpoczyna się w szkołach już na przełomie września i października. W marcu odbywają się rejonowe przeglądy, na podstawie których wylaniane są „reprezentacje” na wojewódzki koncert galo-

wy — oddzielnie dla szkół podstawowych i ponadpodstawowych.

W roku bieżącym wszystkie imprezy przebiegały pod hasłem: „Nie pozwólmy zniszczyć ziemi, nie pozwólmy zatruć wody”. Finał miał miejsce w czerwcu w Lubaczowie. I właśnie w tym roku bardzo ciekawe programy zaprezentowały małe wiejskie szkółki w których zespoły prowadzą młodzi nauczyciele, absolwenci przemyskiego Studium Nauczycielskiego, a m. in. zespół tańca ludowego z Nowej Grobli czy tańca współczesnego z Węgierki. Dużym powodzeniem cieszyły się też występy młodych artystów z Zarzecza, Narola, Nowosielec i Ujeznej, uczniów szkół nr 1 i 2 w Lubaczowie i in.

W pionie szkół ponadpodstawowych wyróżniła się młodzież z liceów ogólnokształcących w Dynowie, Lubaczowie i Dublecku, a także grupa utworzona z uczniów Zespołu Szkół Elektronicznych (sami chłopcy) i Zespołu Szkół Medycznych (same dziewczyny), która przedstawiła popisowy wręcz program. Spośród tzw. szkół branżowych najlepiej zaprezentowała się młodzież Zespołu Szkół Rolniczych w Oleszycach.

W sumie, we wszystkich edycjach przeglądu, uczestniczyło pięć tysięcy uczniów szkół ponadpodstawowych i ponad dwadzieścia tysięcy z „podstawówek”.

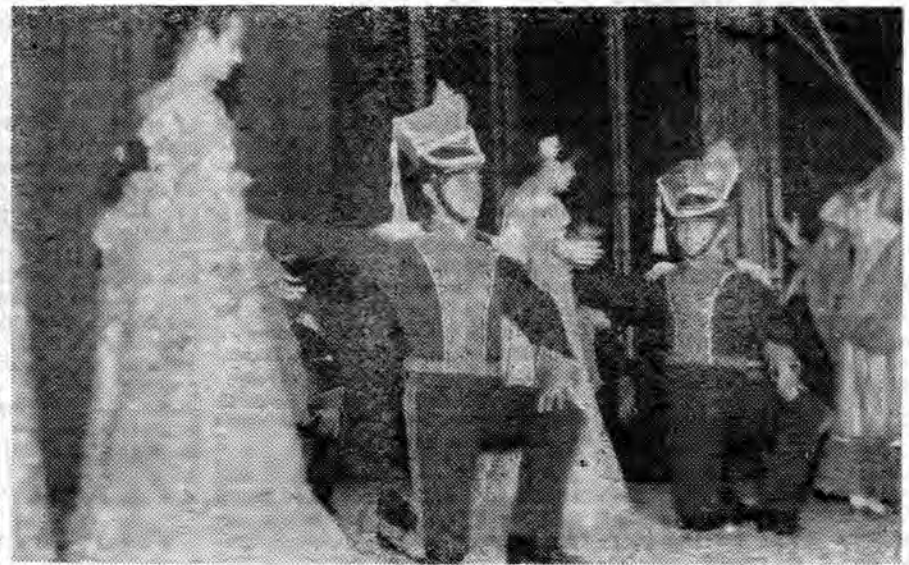
Na zakończenie kilka słów o tych, których nie widać na scenie ani na zdjęciach, którzy nie zasiadali na honorowych miejscach w prezydiach — o nauczycielach.

Im przecież zawdzięczamy ujawnianie i rozwój młodych talentów. Profesjonalności i entuzjazmu, pracujący w trudnych, niejednokrotnie warunkach, kosztem wolnego czasu. Dyplom albo jednorazowa nagroda pieniężna — to wszystko, co mogą otrzymać za wielomiesięczny trud. Ale nie korzyści materialne są tu najważniejsze. Najbardziej liczy się dla nich uznanie ze strony widzów i rozradowane buzie dziecięcych artystów.

ZYGMUNT MARCIAK



Zdjęcia ze zbiorów
Kuratorium Oświaty i Wychowania



Z Warszawy pisze ROMAN BURZYŃSKI

Piękny „Cyd” z Łodzi

Warszawskie Łazienki, jeden z najpiękniejszych parków wielkomijskich w Europie, ożyły tego lata licznymi imprezami kulturalnymi. Także rozrywkowymi, gdyby tu nadmienić, że po stawie pływają gondole (do wynajęcia), że można się przejechać powozem zaprzężonym w ładne konie, zaś dzieci, na osobnym pólku, jeżdżą na kucyku. Ale nie te uciechy mają być treścią dzisiejszego felietonu. Recitale chopinowskie przed pomnikiem pana Fryderyka, koncerty zespołów kameralnych i chórnych w gmachu Pomarańczarni lub na nowej estradzie zwanej „Pod Lipą” (pod autentyczną — wspaniałą wiekową lipą) nęcą mieszkańców stolicy i licznych krajowych oraz zagranicznych turystów. Wejście na ogół jest bezpłatne — za bilety wstępu płaci się tylko wyjątkowo, przy największych imprezach. Takimi są przedstawienia w „Teatrze na Wyspie”. Teatr Rzeczypospolitej kieruje tu dobre przedstawienia z różnych scen krajowych, walnie sekunduja teatry warszawskie. Tego lata w Łazienkach można (lub będzie można) zobaczyć i usłyszeć takie atrakcyjne sztuki, jak „Cyd” Morsztyna, „Ballady na” Słowackiego, „Fircyk w załotach” Zabłockiego i „Galazka rozmarynu” Nowakowskiego. Miłośnik teatru i muzyki, przywiązany z powodów zawodowych latem do Warszawy, bez żalu skorzysta z urlopu jesienią. Warszawskie Łazienki dostarczają mu wspaniałego kulturalnego relaksu.

„Cyd” przywiózł do Warszawy Teatr Powszechny z Łodzi. Pierwowzór dzieła sięga pierwszych lat wieku XVII, kiedy to hiszpański pisarz Guillen de Ca-

stro napisał dramat bohatera pt. „Dzieciństwo Cyda”. Na podstawie wątków zaczerpniętych z tego utworu francuski dramaturg Pierre de Corneille (1608—1684) napisał sztukę „Cyd”, która zyskała wielki rozgłos. Powstało popularne przysłowie „Piękny jak Cyd”. W Polsce przetłumaczyli utwór wybitni pisarze. W okresie baroku (około 1660) Jan Andrzej Morsztyn, w czasach tzw. warszawskiego klasycyzmu (1800) Ludwik Osiński i wreszcie, już w bieżącym stuleciu, w neoromantyzmie, Stanisław Wyspiański (1900). Nie wyjątkowe są zdania, że najlepszym tłumaczeniem jest praca Morsztyna. Jest to jedna z pereł polskiej literatury. Znakomita czystość polszczyzny (mimo że w latach Morsztyna do języka polskiego weszła ogromna ilość wyrazów łacińskich i tzw. makaronizmów). Płynna rytmika, potoczność i dźwięczność frazy, siła i subtelność dialogu, ogólna wielka kultura literacka — oto atuty naszego pisarza. Należy dodać, że Morsztyn w bogacił tekst Corneille'a o głęboko humanistyczne treści. O ile we francuskim oryginale podkreślono głównie zagadnienia władzy królewskiej i obowiązków poddanego wobec monarchy, Morsztyn, stawiając bohatera sztuki w nie mniej kłopotliwych i tragicznych sytuacjach, na pierwszy plan wysunął wartości ludzkiego postępowania.

Przypominam postać Morsztyna (1621—1693). Był ożeniony z damą dworu królowej Marii Ludwiki, Angielką Katarzyną Gordon. Przeszedł długą karierę polityczną. Początkowo stolnik sandomierski, następnie poseł na Sejm, referendarz koronny, podskarbi wielki koronny. A wreszcie — co niemal nieprawdopodobne — emigrant polityczny we Francji. Zmarł w Paryżu jako hrabia de Chateuvillain. Był poetą, fraszkopisarzem, tłumaczem francuskiej literatury. „Cyd” był jego dziełem najznakomitszym. Przetwórcą próbę czasu — pozostaje do dziś w repertuarze polskich scen.

Treść sztuki wydaje się współczesnemu widzowi mało skomplikowana. Na dworze króla kastylskiego, w Sewilli, ma miejsce następujące wydarzenie. Pewien zazdrosny dworzanin spoliczkował innego, sędziwego dworzanina, mianowanego właśnie przez króla dowódcą wojsk. Zgodnie z tradycją, w imieniu znieważonego ojca w szranki pojedynku staje jego syn, Roderyk. Zabija przeciwnika. Tragedią jest to, że był on ojcem ukochanej Roderyka, pięknej Chimeny. Rozpacz obojga kochanków nie ma granic. Ale oto na Kastylię napadają Maurowie. Roderyk dowodzi wojskami, pokonuje wrogów, wraca jako bohater. Czeka go szczęśliwie dla obu przeciwników. Król zarządza: po roku, po odbyciu przepisanej tradycją żałoby, Chimena poślubi ukochanego.

Reżyserował przedstawienie Adam Hanuszkiewicz, scenografię projektował Mariusz Chwedeć, kostiumy Xymena Zaniewska. Widowisko było pełne uroku, dramatycznych śpiewów, lirycznych scen miłosnych. Zgodnie z poglądami Hanuszkiewicza, barokowy język Morsztyna ma swoją charakterystyczną melodię. Autorzy mówili wiersz Morsztyna szeroko prowadzonymi frazami, jak gdyby oddzielnymi zwrotami muzycznymi, co było przyjemne, piękne, zrozumiałe w słuchaniu. Chimenę grała Magdalena Cwennówna, Roderyka — Sławomir Kwiatkowski. Oboje młodzi, ładni, autentyczni w scenach rozpacz i miłości. Romantyzmu całości dodał pogodny lipcowy wieczór. Przedstawienie rozpoczęło o godzinie 21, skończono pełną nocą, gdy na niebie świeciły gwiazdy, a pomiędzy pobliskimi drzewami latały nietoperze.

Józef Ziętek

Ojczyzna

Muzyka świerszcza za kominem
pierwszy płacz dziecka u wrót życia
westchnienie matki — szczęścia czasie
marzenia iskra — los przeznaczeń
babuni szklana już siwizna
i to co wczoraj i to co jutro
jedno ma imię — Moja Ojczyzna

Hymn skowronkowy hen
z przestworza
w monstrancji nieba księżyc w pełni
i sowy co psalmami gardzą
i psy co strzegą wiejskich zagrod
krzyż na rozdrożu — ofiar bliźnia
to wszystko bliskie takie proste
a zwie się dumnie — Moja Ojczyzna

I takie twarde z pracy ręce
z trosk poorane ojca czoło
rola brzemienne lata porą
i lany co się chlebem złocą
radość — na przemian dnia
szarzyzna
życia moc i przemijanie
najbliższa sercu — Moja Ojczyzna

I pieśń co dziwnie targa duszą
prosta poezja ci lzy wyciska
pacierz co w dziecko wpaja matka
ptaków powracających długie klucze
i tam gdzie ludzi dobrych ciżba
to co w życiu i duchu nieskończoności
Rodzinny próg i Ojczyzniana Izba

„Zawsze chciałam jeść życie dużą łyżką” — mówi LODA HALAMA

— Spiewano niegdyś taką piosenkę w kabaretach Warszawy: „Co z tego dama ma, że nogi jak Halama ma?”

— Co ma? Poczucie humoru. Nie znośce ponuraków. Dowcip i poczucie humoru — to sól życiowa. Bez tego wszystko jest mdłe. Warszawa bardzo się zmieniła. Dawniej nawet gazeciarze tryskali dowcipem. A jak był karawał, to do rana obowiązywał biały mazur, choć wracało się z przedstawienia w teatrze. A rano znowu zaczynały się próby.

— Często Pani powtarza, że dwóch rzeczy nie da się zmienić: nóg i uśmiechu...

— Nogi, to m. Bozia dała. Nie wiem, jak było w życiu prywatnym, ale na scenie moje nogi żyły, nabierały wyrazu, osobowości. Każdy myślał, że cały mój intelekt jest w nogach. Ale przecież nie można tańczyć samymi nogami, a także sercem i głową.

I nie można tańczyć do stu lat. Trzeba życie wypełnić czymś innym. Napisałam książkę „Moje nogi i ja”. I teraz mam ogromną satysfakcję, bo Polski Związek Niewidomych zwrócił się do mnie z prośbą o pozwolenie nagrania jej na taśmy dla niewidomych. Jestem tym bardzo zaszczycona.

— A uśmiech — poczynał od filmu „Uśmiech losu” — towarzyszy Pani cały czas. Jest pani dzieckiem szczęścia.

— Rzeczywiście mogę o sobie powiedzieć, że jestem dzieckiem szczęścia. Zawsze pomagał mi w życiu wrodzony optymizm. Miałam pieniądze i sukces. Szczęściem było i to, że nie musiałam prosić o kontrakty. Właściwie o nic w życiu nie walczyłam. Wszystko przychodziło samo. A dziś? Dziś już nie mam czasu na zmartwienia. Każdego dnia mnie cieszy, bo wszystko — odpukać! — jest u mnie w

porządku. Tylko wzrok szwankuje. Ale mogę powiedzieć, że to choroba intelektualna. Napisałam jedną książkę — i już wzrok mi się pogorszył!

— Ten wrodzony optymizm, czy to nie sprawa genów?

— Może. W końcu mama pochodziła z Cegielskich — a to dobre geny. Jako twarda poznaniaczka, mając 97 lat jeszcze sama gotowała, piekla ciasta, i nie zanudzając lekarzy sama się leczyła. Staram się brać przykład z mojej matki, która do końca zachowała pogodę ducha i wspaniały umysł. Często ludzie pytają mnie, co pani robi, aby utrzymać się w kondycji? Odpowiadam, że najlepsze są: gimnastyka, miód i koniak. Wszystko, co pobudza krążenie. Mam swoje pół godziny dziennie na specjalną gimnastykę (zawsze przy otwartym oknie) — są to elementy jogi, gimnastyki i ba-

letu. Staje też na głowie. W ten sposób mój system sam się kontroluje i regeneruje.

— A czego Pani unika?

— Unikam ludzi nudnych, głupich i złych. Ja się nie nudzę, chyba, że jestem zmuszona do rozmów z kobietami o modzie. Nie trzymam się kurczowo wskazówek mody. Po prostu wiem, w czym mi jest dobrze. Mieszkałam kiedyś w najbogatszej dzielnicy Hollywoodu i zaobserwowałam, że wielkie aktorki realizowały raczej własne pomysły niż ulegały dyktatorom mody.

— Jak się Pani żyje teraz, w kraju?

— Mam te same problemy, co wszyscy. A więc czasem trzeba postać w kolejce, to znów w domu jest zimno, albo brak ciepłej wody. Jednak jestem tu, bo czuję się Polką. Jestem właśnie na emeryturze. To sobie wypracowałam. Nie jestem już niewolnicą tańca. Wszystko mi teraz wolno. Cieszy mnie i to, że moja wnuczka Melody skończyła szkołę baletową w Londynie i reprezentuje już czwarte pokolenie tańczących Halamek. To miłe, że ludzie wciąż o mnie pamiętają. Ostatnio byłam na festiwalu w Łańcucie.

— Zdaje się, że już kiedyś

gościła Pani na zamku łańcuckim

— Ha! To zabawne, ale byłam wtedy młodszą hrabiną Dembińską. Wraz z mężem gościliśmy tu na jakimś przyjęciu. Nawet nie pamiętam, kto nas zaprosił. Miałam wtedy osiemnaście lat — i cóż — niedługo tytuł hrabiny mi towarzyszył. Scena okazała się zbyt poważną konkurentką dla hr. Dembińskiego. A miłość — to fascynacja, która nie może wечно trwać. Ważniejsza jest przyjaźń. Wierzę w prawdziwą przyjaźń. Gdy dziś spoglądam w przeszłość, to stwierdzam, że bardziej jestem dumna z tego, że podczas wojny pomagałam żołnierzom organizując transporty szpitali wojennych, niż ze swego tańca. Kiedyś urzekł mnie taki rosyjski wiersz, bodajże Kryłowa: „A wy przeżyjecie na tej ziemi, jak ślepe robaki. O was nawet pieśni nie zaśpiewają, ani wiersza nie napiszą”. Nie chciałam takiego życia. Chciałam życia pełnego, nie pozbawionego nawet dramatycznych momentów. Zawsze chciałam jeść życie dużą, stółową łyżką.

Rozmawiała
HANNA GALSKA



televizyjny, o mało nie osunęli się — inny kandydat na prezydenta (przywódca nacjonalistów) i książę następca tronu Oprócz nich ośmieszyl się cały parlament Italii.

A wszystko to działo się w jednym roku 1987, za sprawą kobiet nazwanych skandalistkami.

Pierwsza na liście, to Donna Rice. Podrzędna amerykańska aktoreczka. Fotografowana raz od góry, kiedy indziej od dołu, na okładki popularnych maga-

Ich amoroso sfilmował „The Miami Herald”. Następnego dnia zdjęcia się ukazały i wybuchł skandal. Hart zrezygnował z wyścigu do Białego Domu.

Również w USA mieszka kolejna sławna ofiara kobiety. Jest nią najpopularniejszy telewizyjny kaznodzieja, Jim Bakker. Oskarżony przez Jeśsicę Hahn o gwałt, musiał oddać miejsce w okienku Billow. Grahamowi. Zażądała tego wielomilionowa widownia, choć uwiedzenie Jessiki sięgało roku 1980, kiedy była skromną nastolatką. Dziś jako

blond-zona przywódcy francuskich nacjonalistów zażądała rozwoju. We Francji rozwód nie jest niczym zdrożnym. Ale program polityczny pana Le Pen deklaruje niewzruszoną trwałość rodziny i choć pozew Pierette odrzucono w pierwszej i drugiej instancji, publikacje dziennikarzy zrobiły swoje.

Wreszcie Fiametta Frescobaldi ze słynnego rodu arystokratów toskańskich. Wprawdzie jej ofiara, jak dotąd, miewa się dobrze. Jednak trzeba było energicznych zabiegów samej królowej Elżbiety II, żeby sprawa chwilowo ucichła. Stawką zaś był ni mniej ni więcej tylko rozwód następcy brytyjskiego tronu Piękna, mądra i ambitna florentynka nie kryła przed dziennikarzami myśli o odebraniu męża dziecinnej Lady Di (Janie). Przy okazji dowiedzieliśmy się, jakie komplikacje wniósłby rozwód do rodziny królewskiej. Między innymi Karol — jako głowa kościoła anglikańskiego — musiałby abdykować

na rzecz starszego syna, Williama.

A czyją ofiarą jest włoski parlament? Oczywiście, własnej posłanki Ciccioliny. Co prawda nikt nie zarzuca jej korupcji, związków z mafią, przynależności do Łoży P2 i innych grzechów, o które prawie każdy Włoch oskarża swoją najwyższą demokratyczną reprezentację. Jednak nie tylko ludzie surowych obyczajów sądzą, że z wyborem Ciccioliny sprawa demokracji zaszyty już zbyt daleko. Postanka, która, gdy tylko widzi wymierzoną / siebie kamerę, szybko odsłania przynajmniej jedną ze swoich „najpiękniejszych na świecie” piersi — budzi kpiny nawet we własnej partii radykałów.

Dlatego właśnie ubiegły rok, gdy wymienionych pięć pań pojawiło się na scenie potowy świata — od Morza Śródziemnego po Ocean Spokojny, był zaiste Rokiem Skandalistek.

IRENA FRĄCKOWIAK (KAR)

Rok Skandalistek

W USA, Francji, Wielkiej Brytanii zadrzała ziemia. Czterech bardzo ważnych panów poczuło się jak na eksplodującym wulkanie. W lawowe kratery wpadli: kandydat na prezydenta i najpopularniejszy kaznodzieja

zynałów. Samochód i wideo, perfumy i koniak lepiej się sprzedają u boku ładnej dziewczyny. Pewnego wieczoru Donna Rice spotkała się z Gary Hartem, demokratycznym kandydatem - faworytem na prezydenta USA.

striptizerka pokazuje, że można nosić futro na gołym ciele — lecz Bakkerowi to nie pomogło.

Trzecia pani, którą zatrzęsła karierą bardzo znanego mężczyzny, to Pierette Le Pen. Pułchna

Nadażyć za panami

Nie tylko sędziowie rodzinni, także pracownicy rodzinnych ośrodków diagnostycznych - konsultacyjnych, kuratorzy zawodowi mają podobne obserwacje. Jeśli chodzi o zmiany dokonujące się w postawach i roli kobiety w rodzinie. O zmiany, niestety na gorsze. Nie chodzi bynajmniej o incydentalne, ekstremalne przypadki zachowań, ani też o zjawiska z marginesu społecznego. Chodzi o zmiany w postawach kobiet w rodzinach tzw. przeciętnych, typowych.

Otóż, niegdyś głównie (przed wszystkim, w zasadzie) mężczyzna był sprawcą niezadowolonych, wyraźnym powodem jej rozpadu: tym, którego postępowanie miało zasadniczy wpływ na jakość jej funkcjonowania, na jej zamożność, dobroć, sposób życia. Gdy zbyt wiele pił, nie pracował i udrece- na kobieta wnosila sprawę rozwodu do sądu, sytuacja była klarowna. Nikt nie miał wątpliwości co do przyczyn rozbitcia małżeństwa, ani co do zasadności żądania rozwodu.

Od jakiegoś czasu pojawia się znacznie więcej spraw, w których

akcenty winy w sprawach rozwodowych są inaczej rozłożone. Nie chodzi bynajmniej o to, że kobiety częściej żądają rozwodu, bo taka tendencja występowała praktycznie zawsze, ale o to, że motywacje tych żądań nie są tak klarowne i oczywiste jak były niegdyś. Coraz częściej także w sprawach rozwodowych najtrudniejszych, gdy w grę wchodzi dobro i interes dziecka lub dzieci, przyczyny które podaje żona są mniej wyraziste i konkretne, bardziej wydumane, często świadczące o lekkomyślności, a przy tym równie często nie biorące pod uwagę właśnie interesu dziecka. Np. jeszcze 2-10 lat temu było nie do pomyślenia, by kobieta decyduje się na rozwiązanie związku, pozostawiała mężczyźnie dziecko. Zawsze zabierała je ze sobą bez względu na to, czy miała dokąd, bez względu na to, jakie były jej warunki finansowo-mieszkaniowe. Wyczuwając się z roli żony i pań domu — nigdy nie wyczoławała się z roli matki. To się zmieniło.

— Jak to jest — dziwi się sędzia sądu rodzinnego z wieletnim sta-

żem pracy — że kobieta w sadzie argumentuje: „Mój mąż, proszę sądu, pije na umór, podnosi na mnie rękę, jest całkowicie nieodpowiedzialny...”. Ale dziecko z tego związku pozostawia temu właśnie nieodpowiedzialnemu mężowi... Zapytana dlaczego, wynajduje szereg obiektywnych powodów, dla których właśnie teraz dziecko wziąć do siebie, że sobą nie może. Na ogół są to kłopoty mieszkaniowe. W moich oczach to jednak tych matek nie usprawiedliwia: dziecko powinno być z matką na dobre i na złe, obejmie czy w wynajętym mieszkaniu czy luksusowym apartamencie. Według mnie prawdą jest inna: dziecko przeskadza w wyrodekum, bezproblemowym życiu, przysparza dodatkowych obowiązków, od których niektóre matki asilują się wymigać...

Surowa to scena, jednak faktem jest iż pracownicy wielu rodzinnych ośrodków diagnostycznych - konsultacyjnych oraz kuratorzy sądowi, mający na co dzień do czynienia z małżeństwami, którzy zeszli na szlak drogę albo umieszczonymi w zakładzie poprawczym (dziś się to

nazywa eufemistycznie zakładem wychowawczym), którzy w dalszym ciągu sprawują trudności — sygnalizują o konsekwencjach takiego postępowania. Stwierdzają, że częste prądródem kłopotów wychowawczych z małoletnim jest nie tyle rozbitcie małżeństwa rodziców, co sposób, okoliczności w jaki się to stało, to, że od tej pory tak naprawdę żadne z rodziców nie chciało się nim zająć. Dziecko traktuje się jak piłeczkę pingpongową, przekazywana z rąk do rąk. Coraz częściej zdarza się, że nieo starsze dzieci często same dokonują wyboru. Nie chcą być z matką, bo np. nie akceptują jej nowego partnera, obwiniają go o rozpad małżeństwa rodziców. Wracają do ojca, ale ten nie daje sobie rady z domowymi obowiązkami. Występują się swoją matką, ciotkami, krewnymi. Dziecko krąży z rąk do rąk, nie bardzo wiedząc gdzie jest właśnie jego dom.

Ta sytuacja szybko daje rezultaty. Pojawiają się kłopoty wychowawcze, szkolne, kolizja z prawem...

O tym, że niektóre z pań opacznie pojmują emancypację, świadczą kilka innych faktów. Jeszcze do niedawna nieplacone alimentów było specjalnością maska. To przez nich stworzone Fundusz Alimentacyjny dla porzuconych kobiet i

dzieci bez środków do życia. Do dziś pozostali w tym względzie zresztą głównymi grzesznikami, ale... pojawiły się także uchylające się od tożenia na własne dziecko panie (czytaj: mamy). Jak już się zastrzegłam na początku — rzecz bynajmniej nie dotyczy marginesu społecznego.

Kłós mógłby złośliwie powiedzieć: takie są uboczne koszty równouprawnienia kobiet. Postanowiły być tak same „dobre” jak mężczyźni, także w tym co meralnie naganne; postanowiły postępować w imię wygody własnej, bez oglądania się na pracochłonne i czasochłonne obowiązki względem najbliższych. Udział kobiet zwiększa się zresztą w wielu patogenicznych zjawiskach naszej rzeczywistości. Np. tendencję zwykłą mają kobiety ilustrujące korzystanie przez płoć piękną z usług wytrzeź-

Na pocieszenie pozostaje więc chyba fakt, że w każdym z tych zjawisk — jakże niekorzystnych z punktu widzenia interesów rodziny — prym zdecydowanie wiodą panowie. Może więc udział pań skromny, choć zwiększający się (w charakterze ozdobiarki) nie powinien nas w ogóle dziwić?

EWA SCIBOR

Dobre rady babuni

„Receptę babuni” przekazywały sobie kobiety w mojej rodzinie z pokolenia na pokolenie. No i właśnie postanowiłam „sprzedać” ci tę receptę w trosce o twoją cerę. Jest bardzo prosta. Przygotuj sobie pudełeczko, najlepiej takie po kremie, nasyp do niego mąki (jakiegokolwiek — z wyjątkiem krupczanki, bo za gruba) i postaw w łazience. Po dokładnym umyciu twarzy mydłem i ciepłą wodą, zanurz w mące końce palców i rozetrzyj ją po całej twarzy. Później zmyj mąkę ciepłą wodą, a twarz zrobi się gładką i

ładna. Po tym zabiegu, który powinnaś powtarzać każdego wieczoru, wmasuj trochę kremu. Sposób prosty, bez wydatków, a cera oczyszczona znakomicie produktem naturalnym, a nie chemikaliami.

A jeśli od słońca wyszły ci piegi, to nie stój przed lustrem i nie lamentuj. Już od dość dawna są na rynku świeże, organiczne plasterkami okładaj twarz, a piegi zbieleją. Zresztą, przyznam ci się, że nie bardzo rozumiem ci się, że nie bardzo rozumiem twoje rozżalenie. Niektórzy uważają, że to właśnie piegi dodają wdzięku.

A skoro już jesteśmy przy o-

górkach, to muszę ci przypomnieć, że teraz jest najlepszy moment, żeby odżywić cerę. Właściwie prawie wszystkie owoce i warzywa (oprócz marchewki i buraczków) nadają się na odżywcze maseczki. Maseczkę ściągającą pory możesz zrobić z żółtka. Rozetrzyj żółtko z odrobiną miodu, możesz też wkropić kilka kropli cytryny. Rozprowadź papkę równomiernie na twarzy. Potrzymaj ją, aż całkiem zaschnie, a potem zmyj ciepłą wodą.

No i na koniec jeszcze rada, jeśli przeholowałaś na stołcu.

Twarz masz spieczoną, oczy podpuknięte. Co robić? Oczywiście pokryć twarz zsiadłym mlekiem lub kefirem. Ale lepiej nie opalać się tak mocno. To po pierwsze teraz już niemożne, po drugie niezdrowe. Zresztą, po trzydziestce, mocna opalenizna postarza, a po co ci to. A przy tym słońce wysusza skórę, staje się wiotka, wypierowa. Trudno to później naprawić.

I zakończę to „babskie gadanie” jeszcze jedną radą babuni. Korzystaj z deszczu. Nałap deszczówką do mycia twarzy. Deszczówka jest „miękką”, a woda czerpana z kranu „twarda”. Cera bardzo lubi „miękką wodę”. Przekonaj się.

ANNA



ROZMYŚLANIA PRZY GOLENIU felieton wędrujący /



Wykwintny, holenderski...

Wiem o tym z „drugiej ręki” — kolega zrelacjonował mi treść swoich rozmów telefonicznych z jedną z mieszkanką osiedla Kmiecie w Przemysłu oraz z kompetentnym pracownikiem znajdującym się w tym mieście oddziału Przedsiębiorstwa Skupu Surowców Włóchnych. A

rzecz dotyczyła... liścia lopianu.

Pani X zabrakło papieru toaletowego (o to w naszej rzeczywistości wcale nie tak trudno). Zapakowała więc trochę starych gazet i poszła do punktu skupu — wiadomo: w drodze handlu wymiennego można tam zaspokoić tego typu aspiracje

higieniczne. Niestety, nie zrealizowała swojej „zachcianki”. Aby otrzymać rolkę, musiałaby przynieść z sobą aż 27 kg makulatury, gdyż „na stanie” był tylko wykwintny (ze „złotym szlaczkiem”, czy co?), holenderski papier toaletowy w cenie 135 zł za sztukę. Dlaczego taki drogi? Wyjaśnił to kompetentny

przedstawiciel wspomnianego wstępnie przedsiębiorstwa: ów papier sprowadzono za dewizy, a te przeliczono na złotówki po czarnorynkowym kursie. — Musieliśmy się zgodzić na cenę podwyższoną przez państwo dostawcą, bo nie dysponowaliśmy już innym papierem toaletowym... Na pocieszenie powiem, że w najbliższym czasie otrzymamy papier w cenie po 37 zł za rolkę — mamy już awizo... — Na pytanie redakcji, dlaczego nie podniesiono dotąd w naszym województwie ceny za dostarczaną makulaturę (płacą — jak wiadomo — 5 zł za kg), wyjaśnił: — Nie stać nas na to. Transport wagonu makulatury do najbliższej papierni

kosztuje nas ok. 50 tys. zł. Mógł sobie pozwolić na podwyżkę cen skupu Kraków, gdyż papierni ma bardzo blisko, w Wadowicach...

Cóż, tak się nieszczęśliwie składa, że w tym przypadku reforma gospodarstwa działa na naszą niekorzyść. Może się jednak coś zmienić na lepsze — „Igiópol” nosi się z zamiarem budowy papierni, najprawdopodobniej w Krośnieńskim. Będzie bliżej i — być może — gdy już ona powstanie, za kg makulatury będą nam płacić 16 zł, jak dziś w Krakowie. Tylko kiedy to nastąpi, za ile lat?

Podobno bardzo zdrowo jest używać do wiadomych celów liścia lopianu...

JÓZEF GOTAR



W połowie lipca na przemyskich „ciuchach”:

kawa naturalna (prod. radz.) — 6,5 tys. zł za kilogram; kakao — paczka 10 dag 450 zł; chaiwa — 400 zł za puszkę; maszynka do makaronu — 2,5 tys. zł; młyn do kawy — 5 tys. zł; projektor do bajek w kształcie armatki — 2,5 tys. zł; otwieracz do konserw — 250 zł; wyciskacz do czosnku — 500 zł; skrobaczka do rybich łusek — 250 zł; suszarka ze szczotką do włosów — 5 tys. zł; cerata — za mb 1000 zł; sokownik — 10 tys. zł.

Na rynku nabiałowo-owo-cowo-warzywnym:

jajka — 34 zł; śmietana — 500 zł za litr; płaskanka sera — 100 zł; masło — 400 zł za pół kg; kilogram jabłek — 200 zł; wiśni — 400 zł; czereśni — 250 zł; czarnej porzeczki — 400 zł; czerwonej porzeczki — 170 zł; litr malin ogrodowych — 200 zł; poziomek — 300 zł; kilogram pomidorów — 160—200 zł; ogórków — 70 zł; czosnek — 40—100 zł za główkę; jarzyna — 50 zł; kupka grzybów (baraniochy) — 120 zł; kilogram ziemniaków — 40 zł; główka kapusty — 100 zł; kalafior — 100—200 zł; sałata — 30 zł; mieczyki — 50—80 zł za szt.; bukiet szarotek — 50 zł; groszek pachnący 40 zł.

★

W Jarosławskiej hali targowej:

rękawiczki białe — 780 zł; rękawiczki czarne — 1 300 zł; czapka chłopięca z daszkiem (na lato) — 500 zł; czapka męska z daszkiem — 700 zł;

komplet damski z „trawki” — 19 tys. zł; czarny pas z tworzywa damski szeroki — 400 zł; kurtka ortalionowa cienka męska — 17 tys. zł; komplecik dla niemowlaka z włóczki — 3 375 zł; sennik egipsko - arabski (odbitka ksero) — 300 zł; kurtka skórzana — 32 tys. zł; katana „Lady Jeans” (prod. pol.) — 31 250 zł; kawa „Edel Mocca” — 550 zł za 5 dag; kawa „Grand Mere” 11 tys. za kg; grzałka elektryczna — 1200 — 1500 zł; kilogram cebuli — 90 zł; ogórki — 55—80 zł; ziemniaki — 35 zł; pomidory — 140—280 zł; główka kapusty — 75 zł; pęczek rzodkiewki — 40 zł; pęczek marchwi — 60 zł; orzeszki arachidowe (CSRS) — 268 zł; kabaczki — 100 zł za szt.; kilogram papierówek — 200 zł; czereśnie — 400 zł, maliny — 500 zł; mięso na uboju gospodarczym — kilogram schabu — 1 400 zł; szynka, karkówka — 1 300 zł; boczek — 700 zł; golonka — 500 zł.

GOŚKA

Czy jesteś mściwy?

(psychotest)

- Czy sądzisz, iż mściwość jest cechą ujemną w każdej sytuacji?
 - tak (0)
 - raczej tak (5)
 - nie (10)
- Czy długo pamiętasz wyrządzone Ci przez kogoś przykrości?
 - tak (10)
 - zależy od ich rozmiaru (5)
 - nie (0)
- Czy, jeśli ktoś wyrządzi Ci krzywdę, czekasz na odpowiedni moment, aby wyrównać rachunki?
 - zawsze (10)
 - niekiedy (5)
 - nie (0)
- Czy uważasz, iż obyczaj pojedynkowania się był właściwym sposobem załatwiania spraw honorowych?
 - nie, w żadnym przypadku (0)
 - czasami tak (5)
 - tak, oczywiście (10)
- Czy możesz powiedzieć, iż masz wrogów, z którymi nigdy się nie pogodzisz, nawet gdyby
 - tak, pamiętasz kiedy (10)
 - nie pamiętasz (0)
 - nie (5)
- Inicjatywa pojednania wyszła z ich strony?
 - tak (10)
 - nie (0)
 - raczej nie (5)
- Twoim zdaniem chęcią zemsty palają zazwyczaj ludzie...
 - pokrzywdzeni (5)
 - honorowi (10)
 - po prostu mściwi (0)
- Mściwość jest cechą ludzi...
 - słabych (0)
 - silnych (10)
 - słabych lub silnych — bez różnicy (5)
- Czy różnica płci wiąże się z uczuciem mściwości?
 - nie (0)
 - mściwi są mężczyźni (10)
 - mściwe są kobiety (5)
- Czy spotkała Cię kiedyś czyjaś zemsta?
 - tak, pamiętasz kiedy (10)
 - nie pamiętasz (0)
 - nie (5)
- Czy uważasz się za osobę mściwą?
 - tak (10)
 - tak, w pewnych sytuacjach (5)
 - nie (0)

80—100. Jesteś mściwy i nie puszczysz niczego. Długo pamiętasz wyrządzone Ci przykrości i krzywdy, ale bardzo często są one... urojone. Rodzi to, niestety, konflikty z otoczeniem. Sam zresztą najbardziej cierpisz z tego powodu.

40—80. Mściwość nie jest Twoją główną cechą, choć potrafisz być pamiętliwy. Nie wyrządzasz jednak nikomu krzywdy, chyba... że ktoś naprawdę mocno zajdzie Ci za skórę.

0—40. Mściwość jest ostatnią cechą, jaką można byłoby Ci przypisać. A może dlatego też pozwalasz innym nazbyt często wchodzić sobie na głowę.

(Om)

Świńska sprawa

Na początku lipca mieliśmy okazję podziwiać w Jarosławiu i Przemysku występy cyrku „As”.

Nie wiem czy 8 lipca, kiedy to uczestniczyłem w spektaklu, cyrki miał słaby dzień, czy zaistniały inne przyczyny, w każdym razie widzowie opuszczający namiot zgodnie na ogół stwierdzali: chała!

Owszem, dobrzy byli jeźdźcy na rowerach Czesi oraz grupa kubańskich akrobatów. Reszta — to któryś tam z rzędu garnitur lub młodzież wkraczająca dopiero w cyrkowe rzemiosło. Nic więc dziwnego, że prowadząca program pani dyrektor nieustannie wdzięczyła się do publiczności, błagając o brawa, których jednak nie było za wiele. Jaka praca, taka płaca — chciałoby się rzec.

Nie to jednak jest najważniejsze. Zatrzymam się na jednym punkcie programu, szumnie reklamowanym. Chodzi mianowicie o turecką zwierzak. Zwierzaki te biegały po arenie gęsiego, dwójkami, oraz trójkami, a raz nawet ustawiły się w szeregu czekając na żarcie. Zainteresowanie widowni miało wzbudzić zapo-

wiedź pani dyrektor, która anonsując świński balet, zapowiedziała ni stąd ni zowąd „wybory miss Polonii”. Świnie miały wypisane na grzbietach żeńskie imiona, a jedna — widać najładniejsza — nosiła na łbie koronę i napis: „miss Polonia”.

W tym miejscu można by zagrznieć, że krążyły kiedyś w USA ordynarne dowcipy o Polsce i Polakach, w których nasze rodaczki chętnie utożsamiano z kwiczącymi czworonożkami.

W tym przypadku nie chodzi o wielką politykę, lecz o zwyczajny brak taktu i dobrego wychowania. Autorów cyrkowego pomysłu nie usprawiedliwiał fakt, iż w pruderyjnych kręgach wybory najpiękniejszej spotykają się z niechęcią i potępieniem. Zohydzenia zaś publicznego dziewczyn i nazwy „Polonia” nie usprawiedliwiała nawet rzekomo rewelacyjny numer.

W każdym razie, jeśli to miał być żart, był on niesmaczny.

JACEK WINNICKI

Horoskop

LEW (22 VII—23 VIII)

Zmobilizuj się do działania. Staw czoło kłopotom. Pozbędziesz się ich szybciej niżby się wydawało. Zły nastrój minie, wróci radość życia, zechcesz być tu i tam. W czwartek czeka Cię ważne spotkanie z Wodnikiem.

PANNA (24 VIII—22 IX)

Jesteś mistrz nad mistrze w komplikowaniu sobie życia! Jeszcze tak niedawno wydawało się, że znalazłaś się w oazie szczęśliwości, a tymczasem... Co to się nawyrabiało! Jeśli tak dalej pójdzie, skończysz marnie.

WAGA (23 IX—23 X)

Miej oczy szeroko otwarte. Nadchodzące dni kosztować Cię będą trochę zdrowia i nerwów — wystąpisz bowiem w roli mediatora. Bardzo pomocna okaże się Twoja intuicja.

SKORPION (24 X—21 XI)

Nie ingeruj w bieg wypadków, czekaj cierpliwie co z tego wyniknie. Szykuje się sporo nowości, bądź zatem uważnym obserwatorem. Nie martw się na zapas — w nowej sytuacji miejsce dla Ciebie też się znajdzie.

STRZELEC (22 XI—22 XII)

„Oj naiwny ten Koziorożec” — myślisz zapewne, mając na uwadze jego wyczekiwanie na odpowiedź, której nigdy nie otrzyma. Mówi się trudno. Bacz jednak, abyś Ty nie znalazł się w potrzebie wymagającej interwencji osób trzecich. „Wypadki chodzą po ludziach, nie po leście...”.

KOZIOROŻEC (23 XII—20 I)

Nie spodziewaj się odpowiedzi od Strzelca. Było, minęło, nie ma co rozdrapywać ran. Licz na własną inwencję i zaradność. W Twoim gronie nie brak osób Ci życzliwych. Chętnie pomogą.

WODNIK (21 I—20 II)

Wyzbicie się ambicji zawodowych oraz wyłączna pogoń za forszą — oto cały Ty. Szokujesz swoją postawą tych, którzy mieli o Tobie inne mniemanie, ale nie kolegów — ci przejrzeni Cię na wylot. Jeśli Ci z tym dobrze...

RYBY (21 II—20 III)

Oczarowanie nie będzie trwało wiecznie. Weźcie to pod uwagę i skorygujcie swoje postępowanie. Na razie popełniacie błąd za błędem. Kiedy przyjdzie opamiętanie?

BARAN (21 III—20 IV)

No i już po strachu, a było się czego bać. Przez całe życie człowiek nabywa doświadczeń i — jak powiadają — głupi umiera. Pomyśl teraz o odpoczynku, oderwaniu się od codziennych zajęć. Zasłużyłeś sobie na to.

BYK (21 IV—21 V)

Nie obiecuj gruszek na wierzbie. Postaraj się bez emocji rozważyć swoje możliwości, nie zapomnij też przewidzieć postępowania konkurentów. Zanim podejmiesz decyzję, musisz wszechstronnie się do niej przygotować.

BLIŹNIĘTA (22 V—21 VI)

Dbajcie bardziej o własne interesy. Pieniądze to pieniądze, nie ma co lekceważąco machać na nie ręką. W końcu nie należyście do krezusów, żeby tak właśnie postępować.

RAK (22 VI—21 VII)

Zachowaj optymizm! Masz szansę na ciekawe układy, bardzo dla Ciebie korzystne. Działaj tylko szybko i zdecydowanie, nie odwołaj się do nieskończoności. A przede wszystkim zmień stosunek do samego siebie — musisz się w pełni zaakceptować!



HANDEL TO NIE TYLKO HANDEL

Zarząd Powszechnej Spółdzielni Spożywców „Społem” w Przemyślu, w odpowiedzi na notatkę pt. „O święty deficycie”, informuje:

* Restaurację „Polonia” przekazano do remontu 1 i 1980 roku. Z uwagi na brak własnej ekipy remont prowadzony był w etapach kolejno przez wykonawców działających na naszym terenie. Mając na uwadze opieszałość i niesolidność w wykonywaniu prac, od dwóch lat bezpośredni ster nad ich przebiegiem przejął zarząd naszej spółdzielni. Zaznaczyć należy, że nie posiadamy jakichkolwiek przydziałów na materiały budowlane, pozyskiwanie ich odbywało się systemem gospodarczym. Fakt, że zakład został oddany — mówi sam za siebie. Tylko nieliczni mieszkańcy wiedzą, że stawiano tam w części parteru i piwnic nowe mury, które stanowią sporą część budynku oraz to, że uruchomiono kotłownię centralnego ogrzewania, z której korzystają: cukiernia „Zaczek”, sklep „Iwonka”, sklep podległy WPHW „Chinka”, Bank Gospodarki Żywnościowej, Biuro Projektów Budownictwa Komunalnego. Słuszne jest pytanie — czy „Polonia” odpracuje włożone w nią miliony jeszcze w tym stuleciu. I my stawiamy to pytanie. Na razie spółdzielnia musi zapracować na tę restaurację, a co będzie dalej — czas pokaże. Ceny stosowane w „Polonii” nie odbiegają wiele od obowiązujących w innych placówkach gastronomicznych wyższej kategorii w mieście. Chcemy, aby zakład był dostępny dla społeczeństwa, które tak długo oczekiwało na finał.

Faktem jest, że prowadzenie działalności w pomieszczeniach adaptowanych ze starego budownictwa przynosi straty. W kawiarni „Pod Arkadami” występujący grzyb zwiększa częstotliwość prac remontowych, brak też jest możliwości użytkowania pomieszczeń drugiej kondygnacji części podpiwnicznej oraz — w okresie lata — pierwszej kondygnacji, ze względu na zagrożenie ścian oraz bardzo niską temperaturę pomieszczeń. Liczne pisma kierowane do władz administracyjnych miasta

o zwolnienie względnie zmniejszenie odpłatności za czynsz i centralne ogrzewanie nie odniosły skutku.

* Bar „Kazanów” usytuowany u zbiegu ulic Opalińskiego i Mokrej, jest typowym pawilonem gastronomicznym. Główną przeszkodą w jego eksploatacji jest napływanie wód gruntowych ze strumienia płynącego obok zakładu. Pomimo wykonania posadowienia budynku, zgodnie z dokumentacją geologiczną, woda przenika do pomieszczeń piwnicznych, magazynowych i socjalnych usytuowanych w dolnej części zakładu. W chwili obecnej kończymy etap robót odwadniających teren, wykonywana jest też izolacja pionowa i pozioma połączona z podniesieniem istniejących posadzek wraz z wymianą sieci wodno-kanalizacyjnej. Robimy wszystko, aby zakład uruchomić w III kwartale br.

Jak widać z powyższego — handel to nie tylko handel.

I Zastępca Prezesa Zarządu PSS ds. Gastronomii i Produkcji Mieczysław Wilgucki

DAJCIE WODY!

Nie tak dawno pisano w jednym z artykułów „Życia Przemyskiego”, że w Przeworsku „Sahara” została zlikwidowana i sprawę zaopatrzenia mieszkańców w wodę już załatwiono, co nie pokrywa się w pełni z prawdą (...). Przykład: w dniach wielkich upałów, kiedy termometr wskazywał w słońcu 48 st. (6.07, godz. 11), kiedy od dwóch dni nie wypłynęła kropla wody z kranu w moim mieszkaniu (Kościełna nr 2), czekałem na cud lub na beczkowiec z wodą — i nie doczekałem się. Zdeterninowany, podążając od studni do studni, które okazały się zepsute (na Rynku, przy ul. Stowackiego i przy Jagiellońskiej), postanowiłem telefonicznie dowiedzieć się co jest tego przyczyną. Okazało się, że kompetentna osoba (tel. nr 22-89), nie na ten temat powiedzieć nie potrafi, a molestowana nadal moimi pytaniami odesłała mnie w końcu pod nr 32-36. Potem dzwoniłem jeszcze do różnych innych osób kompetentnych — bez skutku. Dopiero rozmówca spod nr 24-11 obiecał mi zająć się sprawą. Chciałbym jednak, aby za Waszym pośrednictwem sprawa dotarła również do radnych właściwej komisji (przebieg to dla nich pole do działania).

Andrzej Switalski
Przeworsk, ul. Kościełna 2

„MANDAT JEST DOBRY NA WSZYSTKO...”

W odpowiedzi na notatkę „Mandat jest dobry na wszystko” („ZP” z 8 czerwca) Komenda Rejonowa Służby Ochrony Kolei w Rzeszowie, opierając się na zebranych w trakcie postępowania wyjaśniającego materiale, informuje:

Pełniący 28 maja br. służbę w Stacji PKP Przemysł Gł. funkcjonariusze SOK ukarali mandatami karnymi trzech kierowców (tylko jeden z nich był kierowcą taksówki bagażowej) za naruszenie postanowień § 11 ust. 1 pkt. 2 Rozporządzenia Ministra Komunikacji z 13 stycznia 1962 r. w sprawie ochrony porządku na kolejach użytku publicznego (Dz. U. nr 8, poz. 39). Zaznaczyć przy tym należy, iż faktycznie dwóch z ukaranych, w tym i kierowca taksówki bagażowej twierdziło, że celem wjazdu na teren kolejowy jest odbiór i przetransportowanie z magazynu kolejowego przesyłki bagażowej. Nie potrafili jednak w trakcie prowadzonej przez funkcję SOK interwencji w żaden sposób udowodnić, że twierdzenie ich jest prawdziwe. Trzeci z ukaranych nie podał żadnego powodu, dla którego wjechał i parkował samochód na terenie kolejowym.

Warunkiem nałożenia grzywny w postępowaniu mandatowym jest wyrażenie zgody przez sprawcę wykroczenia na przyjęcie mandatu karnego. Ww. Obywatele zostali pouczeni przez przeprowadzającego interwencję funkcję SOK o przysługującym im prawie odmowy przyjęcia mandatu oraz o ewentualnych konsekwencjach tej odmowy. Fakt dobrowolnego przyjęcia przez ww. mandatów świadczy o tym, iż nie kwestionowali oni zasadności nałożenia na nich grzywny.

Zgadza się ze stwierdzeniem, że odbiór przesyłek bagażowych z magazynu kolejowego, mieszczącego się w okolicy ul. Mickiewicza, był dla klientów bardzo uciążliwy z powodu braku bezpiecznej do niego drogi dojazdu. Sytuacja ta była jednak przejściowa, spowodowana remontem budynku dworca i w związku z tym koniecznością było przeniesienie na pewien czas magazynu bagażowego do pomieszczeń zastępczych.

Od 29 czerwca br. magazyn przesyłek bagażowych funkcjonuje ponownie w budynku dworca, jest do niego dogodny i bezpiecznie dojazd od placu Dąbrowszczaków.

Komendant Rejonowy SOK
Władysław Gajdek

Porady doświadczonego zielarza

Ziołowe herbatki (2)

Wróćmy do naszego „króla ziół”. Zasiadany bardzo dla ziołolecznictwa i propagujący go jeszcze przed wojną farmaceuta Jan Biegański nie ma dla dziurawca wystarczających słów uznania. Mówi o nim, że „jest to roślina cudowna, pomagająca na wszystkie cierpienia”. Dodam od siebie: i zapobiegająca prawie wszystkim schorzeniom.

Biegański pisze o dziurawcu: „uwzględnić go za roślinę bardzo ciekawą i kryjącą zapewne tajemnicę dla naszego zdrowia”. Dla potwierdzenia tego zdania przytoczę interesujący przypadek, który streszczam za pracą Biegańskiego „Ziołolecznictwo”.

Pan Meyer zachorował w wieku 30 lat na rozdzęcie żółtaka i katar kiszki. Leczył się systematycznie przez 14 lat, stosował bardzo ścisłą dietę, ale stan jego zdrowia wcale się nie poprawiał. Chodził wymorzony, głodny i osłabły, bez żadnej ochoty do życia. Jeden z jego znajomych poradził mu, aby się udał do pewnego znachora, mieszkającego na Wołyniu, starego Niemca, który przybył tu z Kaukazu. Znalazł go po długiej podróży. Znachor wyegzaminował przybyłego i powiedział: „będzie pan zdrow”. Przyniósł jakieś zioła i butelkę wódki, zrobioną na tych ziołach. Dowiedział się od pacjenta, że jest głodny i to nie dopiero teraz, ale już od 14 lat. Zrobił jajecznicę z kielbasą i nalał kieliszek wódki na ziołach. Kazał mu jeść i pić. Pan Meyer zjadł i wypił wszystko, i czekał z obawą, kiedy porwa go bolesne skurcze. Ku swemu zdumieniu i dużemu zadowoleniu uczuł błogie ciepło i powracające siły. Opuścił znachora otrzymawszy od niego na drogę paczkę ziół. Znajomy botanik rozpoznał, że głównym składnikiem tych ziół jest dziurawiec. Pan Meyer leczył się naparem i wódką z dziurawca. Wrócił do całkowitego zdrowia. Od tego czasu „świętojańskie ziele” (tak lud nazywa dziurawiec) stało się głównym lekarstwem w rodzinie Meyera i w dużym gronie jego znajomych. Wszyscy wyrazili dla tej rośliny duże uznanie.

Również ja i wielu moich znajomych pijemy często herbatkę z dziurawca i chwaliłmy bardzo to ziele. Podkreślam mocno, że kto pije herbatkę z dziurawca, tego omija co najmniej 50 proc. chorób.

Nasuwa się wiele zasadniczych pytań, na które kolejno odpowiemy.

1) Gdzie zbierać dziurawiec? Kwitnie w lipcu i później. Zbierać go tylko w bardzo czystym terenie, z daleka od dróg i pyłów.

2) Jak przygotowywać susz? Należy ścinać wierz-

chołki kwitnących pędów o długości 10—15 cm. Można je pociąć „na sieczkę”, rozłożyć na czystym papierze w zacienionym, przewiewnym miejscu i zebrać po dokładnym wyschnięciu. Nie dosuszony może zapleśnieć. Można w ten sposób wysuszyć całe pędy, a potem przetrzeć je przez sito. Przez oczka przejdą kwiaty i liście, a pozostaną na nich tylko łodygi. Tak przygotowany surowiec zastępuje na określenie „złote ziarno we wiosennej zieleni”. Aby zabezpieczyć susz przed zwierzeniem, utratą koloru i molami, należy go przechowywać w zamkniętych twiściach. Dobry susz zachowuje własności lecznicze przez 3 lata.

Podkreślam, że przekwitnięty dziurawiec, ciemnego koloru, w którym dominują łodygi — nie posiada własności leczniczych.

3) Jak przygotowywać napar? Łyżeczkę ziół zalać szklanką wrzątku, naparzać pod przykryciem 20 minut i przecedzić. Napar ma kolor rubinowy, balsamiczny zapach i cierpki smak. Można go pić bez cukru, z mlekiem lub posłodzony (ewentualnie miodem). Pijemy szklankę naparu po obiedzie lub na noc. Przynosi dobry sen.

Warto łączyć pożyteczne z przyjemnym. Wycieczka poza miasto, pod las, na łąki (ugory, na lesne polany związane ze zbieraniem dziurawca — to wspaniały relaks, dotlenianie się czystym, pachnącym ziołami i lasem powietrzem. Ale korzystając z przyrody należy ją szanować. Jeżeli zetniemy tylko czubki dziurawca i powrócimy po miesiącu lub później na to miejsce, uderzy nas dziwny fakt. Zobaczymy przekwitłe okazy dziurawca i oprócz nich pióropusze bujnego kwiecia i jasnej zieleni na tych okazach, z których ścięliśmy tylko same czubki. Możemy ścinać po raz drugi kwitnące ziele, pozostawiając co najmniej 50 proc., aby ziele nadal się rozmnazało.

Słyszałem od kilku osób, że dziurawiec działa ujemnie na wzrok. Posiadam obszerną literaturę z zakresu ziołolecznictwa, krajową i zagraniczną, ale w żadnej książce nie znalazłem wzmianki o tym, aby dziurawiec osłabiał wzrok. Takie mniemanie o nim uważam za zabobon. Natomiast prawdą jest, że wypicie mocnego naparu z dziurawca i plażowanie na słońcu może doprowadzić do zaczerwienienia i oparzeń skóry, a nawet bąbli i osłabienia.

Nauczmy się pić dziurawiec, aby zachować w najlepszym stanie nasz największy skarb, którym jest zdrowie.

JÓZEF HAWLICKI



DZIĘKUJĘ PANU ZAWISTOWSKIEMU

W ub. miesiącu, za Waszym pośrednictwem, zostałam uroczyście obdarowana książeczką mieszkaniową: ufundowaną przez p. EUGENIUSZA ZAWISTOWSKIEGO, przebywającego w Australii. W związku z tym pragnę złożyć na ręce Szanownego Fundatora gorące podziękowania za ten bardzo cenny dar.

Za rok ukończę szkołę i rozpocznę samodzielne dorosłe życie. Świadomość posiadania książeczki mieszkaniowej, a w niedalekiej przyszłości i mieszkania, bardzo ułatwił mi mój życiowy start.

Swą wdzięczność będę się starała wyrazić poprzez solidną naukę, a później sumienną pracą dla kraju.

Dorota Splawińska
wychowanka Domu Dziecka nr 2 w Przemyślu

ZWRACAM SIĘ DO NOWEJ MRN

Na osiedlu Rycerskim w Przemyślu znajduje się ulica Sikorskiego. Chciałbym zapytać — jakiego Sikorskiego? Bo oświadczenie znam kilkunastu ludzi o tym nazwisku. Dlaczego nie napisano na tablicach z numerami bloków mieszkalnych: ul. Gen. Władysława Sikorskiego? Uważam to za wielki nietakt w stosunku do tej wybitnej postaci historycznej. Czyżby wykonawcom tablic zabrakło farby? Na Kazanowie jest ulica Gen. Zygmunta Berlinga, ale tam na szczęście nie zapomniano o stopniu i imieniu patrona, a taki „detal” ma istotne znaczenie w

wychowaniu patriotycznym młodzieży pokolenia...

Następna sprawa: dlaczego pozabawiono Berka Joselewicza „jego” ulicy? Przecież był on pułkownikiem wojska polskiego, organizatorem pułku żydowskiego w powstaniu 1794 r., oficerem Legionów Dąbrowskiego, a od 1807 r. armii Księstwa Warszawskiego (poległ w walce z Austriakami pod Kockiem) — a nie żadnym syjonistą. To samo dotyczy zasłużonego bojownika o polski socjalizm — Hermmana Liebermana. Część ulicy Serbańskiej nosiła jego imię, lecz później to zlikwidowano (...)

Jako obywatel Przemyśla zwracam się do nowej MRN o uporządkowanie spraw związanych z nazewnictwem ulic. Postuluję ponadto reaktywowanie ulicy Ignacego Daszyńskiego.

Władysław Mazur
(adres znany redakcji)

Magia ryzyka

— Zawsze pracowałem dorywczo — mówi Tadeusz W. — Lubię ruch, zmianę i pewnie dlatego w żadnej pracy nie wytrzymałem długo. Chcę być wolny, niezależny, nie przypisany do jednego miejsca, do stałej godziny. To dobre dla niewolnika, a nie dla mnie. Nie powiem, lubię niekiedy popracować, ale wszystko musi być w swoim czasie: i robota, i zabawa, i gorzałka.

Wyznając taką filozofię życia Tadeusz W. często popadał w kłopoty z prawem. Ostatni wyrok — dwa i pół roku — przyjął także ze spokojem. Akt oskarżenia zarzucał mu dokonanie 11 włamań do sklepów. Wartość zrabowanych przedmiotów była niewielka. Aż dziwne, że ktoś zadawał sobie tyle trudu,

aby wynieść ze sklepu kilka tysięcy złotych. Tadeusza W. fascynowała nie tyle wielkość łupu, ile sama złodziejska procedura: tajemnicza sceneria nocna, podejmowane ryzyko, ucieczki, ściganie. Jednym słowem — specyficzna przygoda.

— Już jako dziecko zawsze lubiłem ryzyko — mówi matka Tadeusza — wymyślał przeróżne niebezpieczne zabawy. Już wtedy kradł sąsiadom drobne przedmioty, a robił to nie z chęci zysku, ale z chęci przeżycia przygody. W szkole też się zdarzały podobne incydenty. Był sprytny, przebiegły, ze swoich złodziejskich zabaw wychodził zwykle zwycięsko. W dorosłym życiu nie zmienił postępowania... — A już zupełnie stracił głowę, gdy poznał tę dziewczynę, Ma-

riolę. Chciał jej zaimponować swoją odwagą, brawurą. Dziewczyna była na tyle głupia, że kibicowała jego wyczynom. Przechowywała u siebie zrabowane towary, a czasem brała udział w kradzieżach sklepowych.

Tadeusz włamywał się do sklepów spożywczych. Zabierał konserwy rybne, herbatę. Szczególnie upodobał sobie sklepy cukiernicze. Przeważnie „pracował” bez przeszkód. Zdarzało się, że ktoś go przepłoszył, ale byli to jedynie zablakani, nocni przechodnie, nieskorzy do tropienia przestępcy. Tadeusz W. przez kilka miesięcy nie natknął się na żaden patrol milicyjny. Tak, że emocji podczas swoich nocnych eskapad nie zaznał wiele. Zrabowane czekoladki, cukierki, wino konsumowali we własnym gronie. Czasem jakąś drobnicę sprzedali na bazarze. Pieniądze zrabowane ze sklepów nie wystarczały na kupno Marioli drogich ciuchów. Dziewczyna, zmęczona monotonią nocnych wypadów i małym zyskiem, opuściła swego wielbiciela. Nie widzieli się kilka tygodni, aż do owego wieczoru.

— Było późno, około północy — zeznaje Mariola M. — Po pukaniu do drzwi poznałam Tadeusza. Nie byłam zachwycona późną wizytą, ale bałam się awantur i dlatego wpuściłam go do mieszkania. Mówił, że idzie „na robotę” i abym wpuściła go w nocy — przyniesie większą ilość towaru. Zapewniał mnie, że skończył z tą drobnicą. Będzie miał większe pieniądze. Zaczniemy żyć inaczej. Skąd mogłam wiedzieć, że znowu pojedzie kraść cukierki.

I rzeczywiście, Tadeusz został zatrzymany przez patrol milicyjny w chwili obrabiania sklepu cukierniczego.

— To był zaledwie wstęp — zeznaje. — Skusił mnie sklep w pobliżu którego przechodziłem. A mój cel tamtego wieczoru to sklep z galanterią skórzaną, do którego już nie doszedłem.

No cóż, tym razem skończyło się na złodziejskiej rozgrzewce.

IWONA GALINSKA

Komunikat MO

Podróżna, która 15 czerwca 1988 r. w pociągu pospiesznym relacji Szczecin — Przemyśl, na stacji PKP w Jarosławiu zgłosiła konduktorowi fakt pozostawienia bagażu przez mężczyznę, który wysiadł na stacji PKP w Rzeszowie, proszona jest o skontaktowanie się z Komisariatem Kolejowym MO w Przemyślu osobiście lub telefonicznie — nr 2851, wew. 183.

A może odrobek?

O przejawach chamstwa wynikającego z pobudek chuligańskich napisano już całe tomy, a podawane do publicznej wiadomości orzeczenia sądów i kolegów do spraw wykroczeń, dobitnie świadczą, że organa te na brak zajęcia długo jeszcze narzekać nie będą.

Tym razem jednak będzie o innym rodzaju zdżyczenia, które nie jest może tak groźne dla zdrowia lub życia obywateli, niemniej stało się plagą naszych czasów.

Chodzi mianowicie o wszelkiego rodzaju drobne kradzieże oraz akty bezmyślnego wandalizmu, z jakimi spotykamy się w zasadzie na co dzień, i do których — niestety — zaczynamy się przyzwyczajać.

Często szokuje nas publiczna toaleta, w której, o dziwo, kurki od kranów są całe, umywalki nie potluczone, a klamki uchowały się we wszystkich drzwiach. Oszklony przystanek PKS, stojący w nienaruszonym stanie np. przez pół roku, to rzecz niesłychana: jakim cudem tak długo się uchował? Takie przedmioty jak ławki w parku, znaki drogowe, czy drzewka na skwerach — aż się proszą, żeby je polamać i zniszczyć. Do zezwierzęconych mózdków sprawców dewastacji nie docierają argumenty, że koszty ich wyczynów obciążają nas wszystkich. Przylapani na gorącym uczynku często sami nie wiedzą, dlaczego to zrobili. Kary? Odsiedzą, albo dobrzy rodzice za nich zapłacą.

W tej sytuacji jedynym rozsądnym wyjściem byłoby przymusowe odpracowywanie wyrządzonych szkód — i to z nawiązką. Gdyby taki małoś jeden z drugim musiał za rozbitą szybę o wartości np. 3 tysięcy złotych, popracować na wartość 6 tysięcy, wówczas niejedyn by się zawałił. A tak...

Nie od dziś wiadomo, że rozum u niektórych nie obral sobie głowy za siedlisko.

J. W.



Prosię

Gospodarze Roman i Barbara T. byli w rozterce. Zbliżała się bowiem jakaś uroczystość rodzinna i trzeba było zabić prosiaka, ale potrzebne też były pieniądze na alkohol i inne wiktualie.

Postanowiono zatem, że jedna świnią zostanie skazana prawomocnym wyrokiem na śmierć i z niej będą szynki, bocзки, kiełbasy, kiszki, sałcesony itp., druga zaś powędruje na targ i za pieniądze uzyskane z jej sprzedaży dokona się niezbędnych zakupów.

— Kto pojedzie z prosiakiem? — zapytała gospodyni.

— Ja pojedę — zadeklarował się ich syn Stanisław.

— Jedź razem z ojcem...

— A po co mi ojciec? Mój kolega, Józek R. jedzie sprzedać swego świniaka, więc pojedziemy razem. On ma żyłkę handlową lepszą od naszego taty.

— Ale ty nie masz żyłki.

— Więc dlatego pojedę z nim.

Ojciec nie protestował, bowiem nie lubił zatłaczać takich spraw, a poza tym uważał, że synek, który nie wyróżnia się raczej pracowitością, wreszcie może zrobić coś pożytecznego.

W dniu targowym Stani-

slaw wraz z kolegą Józefem R. załadowali świniaka na wóz, woźnica podciął konie i pojechali.

Po drodze gwarzyli o tym, że jeśli interes pójdzie im dobrze, to znaczy jeżeli weźmą nieco więcej grosza, niż to zaplanowali rodzice Stanisława, w drodze powrotnej kupią sobie butelkę, a nawet dwie i obłędą udaną sprzedaż.

Na targu było sporo ludzi, w tym dużo chętnych do nabycia tego żywego mięsa, więc ku zadowoleniu obu młodych sprzedawców świnię poszły „od ręki”. Prosiak Stanisława, o wadze ponad sto kilogramów, centony po częściowo 40 tysięcy złotych, został sprzedany za 37 tysięcy, przy czym rodzice powiadomili go, że jeśli dostanie trzydzieści pięć, to też będzie dobrze.

— Tak więc jestem dwa tysiące do przodu. Mam zatem na flaszkę i piwo.

Józef R. także dobił targu i także miał pewne „nadwyżki”. Kupił więc, co miał kupić i zadowoleni ruszyli w drogę powrotną.

Kiedy znaleźli się na bocznym dróżce, zatrzymali się na chwilę i postanowili wypić „po tyku”. Musieli dobrze i y k a 6, skoro po kilkunastu minutach jedna butelka

wódki i dwa piwa były opróżnione.

Postanowili jechać dalej i popijać już w trakcie jazdy. Alkohol skończył im się bardzo szybko i wtedy, w jednej z wiosek, Stanisław zaproponował, aby znowu zatrzymali się na chwilę, gdyż on ma tu znajomego gospodarza, od którego może odkupić jeszcze buteleczkę. Złożyli się solidarnie, Józef R. zaczął na wozie, Stanisław zaś poszedł po alkohol.

Czeka Józef R. kwadrans, czeka pół godziny, a kolejni nie widać. Zaczął już przysypanąć na wozie i wreszcie zdziwnął się nieco, a kiedy się przebudził — okazało się, że czeka już ponad godzinę, a Staszka nie widać.

Sen dobrze mu zrobił, bo trochę wytrzeźwiał, zszedł więc z fury, żeby poszukać kolegi. Nie wiedział jednak, do którego gospodarza ten poszedł. Pochodził więc po wsi, popytał, ale nikt nie znał żadnego Staszka i nikt go nie widział.

Józef R., zmęczony pierwszymi objawami kaca, postanowił zatem wracać sam. Gdy przyjechał do domu, od razu padł w łóżko i zasnął.

Tymczasem rodzice Stanisława zaczęli się niepokoić o syna.

Idź do Józefa i zobacz, czy on już wrócił — powiedziała do męża Barbara T. Roman, jej mąż, który także był już mocno podenerwowany, niezwłocznie wykonał polecenie żony. Przyszedł do mieszkania Józefa, po czym długo musiał go budzić i klepać po policzkach, zanim ten doszedł nieco do siebie i

opowiedział o wszystkim.

— Jak mogłeś go zostawić? — ojciec Stanisława miał do sąsiada wyraźne pretensje.

— A co miałem robić? Gdzie go miałem szukać? Poszedł i przepadł, skurozwybył.

— Może stało mu się coś złego?

— A co mu się mogło stać? Pijany był, więc pewnie drzemie gdzieś u jakiegoś znajomego, względnie znajomej dziewczki.

— Jesteście siebie wari, psiamać! — podsumował Roman T., po czym wrócił do domu, wsiadł na ciągnik i pojechał szukać syna.

Wiedział, że we wspomnianej przez Józefa wsi mieszka ich znajomy, stary ochlap, więc pierwsze kroki skierował do niego. Ten jednak był mocno zdziwiony i odparł, że w ogóle nie widział dziś Stanisława.

Ponieważ zapadał już zmrok, Roman T. postanowił wrócić do domu, mając nadzieję, że zastanie tam syna. Ale Stanisława w domu nie było i nie powrócił też na noc.

Minął następny dzień i następna noc, a sprzedawcy prosiaka nie było. W tej sytuacji rodzice doszli do wniosku, że trzeba powiadomić milicję o jego zaginięciu, gdyż jak był ten Stanisław, taki był, ale nigdy nie zdarzało mu się bez uprzedzenia nie wracać do domu przez tak długi czas. Podjęto zatem poszukiwania.

Pierwszy trop znaleziono w niedalekiej gospodzie, gdzie ktoś widział pijanego T., właśnie w dniu jego zaginięcia, późnym wieczorem,

gdy usiłował zamówić wódkę, której mu jednak nie podano, z uwagi na jego stan. A potem wyszedł z knajpy, a ponieważ ostatni autobus już odjechał, więc ruszył w stronę domu piechotą, na skrót, przez las. Poinformował o tym pewien mężczyzna, który widział na leśnej drodze idącego chwiejnym krokiem młodzieńca. Opisał jego wygląd i nie ulegało wątpliwości, że był to Stanisław.

Zaczęto zatem podejrzewać, że mógł zostać napadnięty, obrabowany z pieniędzy, a nawet zamordowany. Przeszukano las, ale zwłok także nie znaleziono. Stanisław przepadł, jakby się zdematerializował.

Czynności poszukiwawcze trwały już blisko tydzień, gdy nagłe rodzice zaginionego otrzymali telegram: „WRACAM JUTRO — STACH”. I rzeczywiście następnego dnia Staszek powrócił, tyle że bez grosza przy duszy, ale żywy, tj. ledwie żywy, bowiem przez cały ten czas przebywał — zgodnie z przewidywaniami Józefa R. — na jakiejś melinie w pobliskim miasteczku, gdzie, jak twierdził, trochę pieniędzy przepił, a z reszty go obrabowano. Chciał te pieniądze odzyskać, bojąc się gniewu ojca, ale nikt nie zamierzał mu ich oddać.

Milicja na wszelki wypadek skontrolowała tę melinę i ustaliła, że kradzież była tym razem bardzo mało prawdopodobna, bowiem Stanisław przyszedł „na okrągło”, a przy dotychczasowych cenach alkoholu przepicie jednej świni, to dla takiego Staszka jest zwykła igraszka...

JAN M.

ZOSTAŃ GÓRNIKIEM

Kopalni Węgla Kamiennego „BARBARA — CHORZÓW”

Wybierając zaszczytny i szanowany zawód górnik, zapewniasz sobie wysokie zarobki, bardzo dobre warunki wypoczynku po pracy, a w starszym wieku wysokie świadczenia emerytalne.

KOPALNIA PRZYJMUJE DO PRACY POD ZIEMIĄ ROBOTNIKÓW WYKWALIFIKOWANYCH I NIEWYKWALIFIKOWANYCH w wieku 18 do 40 lat

Robotnikom zapewnia się:

- wynagrodzenie wg taryfikatora płac w zależności od kwalifikacji i stażu pracy;
- premie regulaminowe i uznaniowe;
- wynagrodzenie z Karty Górnika;
- deputat węglowy w wysokości 8 ton rocznie;
- roczne nagrody z funduszu zakładowego;
- pożyczkę w wysokości 100 000 zł, jeżeli pracownik zawrze związek małżeński (po przepracowaniu nienagannym 5 lat pożyczka ulega umorzeniu);
- uprawianie sportów w wielosekcyjnym Zakładowym Klubie Sportowym;
- wypoczynek po pracy i w czasie urlopu w ośrodkach wypoczynkowych w górach i nad morzem;
- perspektywę wyjazdów zagranicznych na wczasy i do sanatoriów;
- możliwość przejścia na emeryturę już po 25 latach pracy pod ziemią bez względu na wiek.

Dokumenty wymagane przy przyjęciu do pracy:

- ☆ dowód osobisty
- ☆ legitymacja ubezpieczeniowa
- ☆ książeczka wojskowa
- ☆ świadectwa pracy z poprzednich zakładów
- ☆ świadectwo ukończenia co najmniej szkoły podstawowej
- ☆ sklerowanie do pracy w kopalni lub do wydz. zatrudnienia UM w Chorzowie.

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela **DZIAŁ ZATRUDNIENIA KWK „Barbara-Chorzów”, 41-500 Chorzów, ul. Wiejska 13, tel. 412-431, wewn. 220, 395, 150.**

K-124/16

Ogłoszenia drobne

KUPIĘ malarstwo zachodnioeuropejskie. Oferty: 890028, Biuro Ogłoszeń, Warszawa, Poznańska 38, K-3638/3

STUDIO FOTO TONI wykonuje wywołanie filmów ORWO, AGFA, KODAK i inne; odbitki na papierze polskim eksportowym; konkurencyjne ceny; zniżka dla zawodowców. Wysyłka pocztą: 37-390 Leżajsk, Rynek 30. G-5689/2

„HELIOS”. Oferty matrymonialne. Rzeszów 2, skr. 620. G-4990/4

SPRZEDAM dom z ogrodem w Przemyslu (boczna Grunwaldzkiej). Wiadomość: Wrocław, tel. 57-04-41. G-313

SPRZEDAM działkę (0,75 ha z możliwością zabudowy). Wiadomość: Przemysł, tel. 29-50, po godzinie 16. G-314

ZAOPIEKUJE SIĘ dzieckiem w wieku 4-5 lat w lipcu i sierpniu. Przemysł, tel. 73-13. PISZE listy po angielsku. Tłumacze angielska korespondencja. Mgr Mieczysław Krajewski, Przemysł, 3 Maja 35. G-315

MŁODE małżeństwo poszukuje mieszkania lub pokoju na terenie Przemysła. Wiadomość: Przemysł, ul. Buczka 4/4. G-316

SPRZEDAM ETZ-250, Przemysł, tel. 77-26. G-317

SPRZEDAM ETZ-250, Dybawka 3. G-318

NOWO OTWARTY SKLEP przy ul. Łukasińskiego 14 w Przemyslu poleca duży wybór boazerii, listew ozdobnych, karniszy drewnianych retro, drzwi harmonijkowych, okuć meblowych, szafek i półek wiszących. G-300/3

PRZYJMUJE do pracy stolarzy. Józef Filip, Wapowiec 3c, tel. 13-347. G-320/2

SPRZEDAM las bukowy 4 hektary w Sielnicy koło Dubiecka, Przemysł, tel. 12-12, wew. 234. G-321

KLUB „NAPISZ — CZEKAM”. Przemysł P-148. Zapraszamy. G-322/4

TARPANA na części sprzedam. Sośnica 52. G-323

Koleżance
mgr KRYSZYŃ
PIETRUCHA

wyrazy głębokiego
współczucia
z powodu śmierci

MEZA

składają
koleżanki i koledzy
z Zespołu Szkół
Ekonomicznych
w Przemyslu

G-319

Uwaga absolwenci ósmych klas

DYREKCJA
ZASADNICZEJ SZKOŁY GÓRNICZEJ
w CHORZOWIE, ul. Sportowa 23

OGŁASZA ZAPISY:

- do I klasy ZSG w specjalnościach:
 - górnik kopalni węgla kamiennego
 - mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego
 - elektromonter górnictwa podziemnego
 Nauka trwa 3 lata
Warunki przyjęcia: nie przekroczone 18 lat, ukończona szkoła podstawowa, dobry stan zdrowia.
 - do I klasy SPZ — Szkoła Przesposobienia do Zawodu w specjalności górnika kopalni węgla kamiennego.
Nauka trwa 2 lata
Warunki przyjęcia: ukończenie minimum 16 lat i ukończenie 6 klas szkoły podstawowej.
- Kopalnia prowadząca szkołę zapewnia:
- bezpłatne umundurowanie
 - bezpłatne zakwaterowanie w internacie
 - bezpłatne wyposażenie uczniów w podręczniki i przybory szkolne
 - bardzo wysoką pomoc materialną w gotówce zapewniającą pełną niezależność finansową ucznia
 - wysokie premie
 - absolwent ZSG podejmujący pracę w kopalni otrzymuje bezzwrotną pożyczkę w wysokości 150 tys. zł.

W PRZYSZŁOŚCI CZEKA CIĘ PRACA W KOPALNI O NISKIEJ ILOŚCI ZAGROZEŃ GEOLOGICZNO-GÓRNICZYCH NIEZWYKLE ATRAKCYJNE ZAROBKI, SIĘĆ SKLEPÓW GÓRNICZYCH Z ATRAKCYJNYMI TOWARAMI.

Zgłoszenia przyjmuje sekretariat ZSG w Chorzowie, ul. Sportowa 23, tel. 413-459, wewn. 10.

Kopalnia „Barbara-Chorzów” prowadzi również klasę o specjalności zawody budowlane w Zespole Szkół Budowlanych, Chorzów, ul. Narutowicza 5, tel. 413-475.

Przywileje uczniów, warunki nauki i świadczenia socjalne, takie jak w ZSG w Chorzowie.

Telefonuj ☎ Przyjdź do nas
☎ Spróbuj znaleźć się w naszym gronie.

K-125/16

ZAKŁADY
PRZEMYSŁU
SPOŻYWCZEGO
„POMONA”
w PRZEMYSŁU, ul.
Boh. Getta (tel. 61-31)

OGŁASZAJĄ PRZETARG

na wykonanie z drewna iglastego palet ładunkowych o wymiarach 1 200 × 800 i 1 200 × 1 200.

Oferty prosimy nadsyłać w terminie 2 tygodni od daty ogłoszenia.

K-3150/1

DYREKCJA
PAŃSTWOWEGO GOSPODARSTWA ROLNEGO
w MAKOWISKU

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na niżej wymieniony sprzęt rolniczy i samochody:

◆ samochód TARPAN F-233, nr silnika 731639, nr podw. 31081, rok budowy 1980, nr rejestr. 012K, cena wywoławcza 240 000 zł;

◆ samochód STAR A-28, nr silnika 70859, nr podwozia 69731, rok budowy 1978, nr rejestr. PRA-058E, cena wywoławcza 612 000 zł;

◆ autobus SAN II-100, nr rejestr. PRA-454E, zużycie 90 proc., po cenie złomu użytkowego;

◆ opryskiwacz SŁĘZA PO-34, nr inwen. 5/813/B, cena wywoławcza 70 000 zł;

◆ opryskiwacz SŁĘZA PO-34, nr 4511, cena wywoławcza 85 000 zł;

◆ silnik 6-cylindrowy SW-400RS, nr 76326, cena wywoławcza 185 000 zł;

◆ silosokombajn KS-1,8 cena wywoławcza 82 000 zł;

◆ siewczarnia Z-30, nr inw. 5/218, cena wywoławcza 450 000 zł;

Przetarg odbędzie się 19 sierpnia 1988 r. w Klubie Rolnika w Makowisku o godz. 9.

W przypadku niedojścia do skutku I przetargu, przetarg II odbędzie się w tym samym dniu o godz. 11.

Wszelkich informacji udziela mechanizator od 15 do 19 sierpnia w godzinach pracy w Makowisku.

Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej w kasie przedsiębiorstwa, najpóźniej w przeddzień przetargu.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu w części lub w całości bez podania przyczyn.

K-167

DYREKCJA
PAŃSTWOWEGO
DOMU POMOCY SPOŁECZNEJ
dla DOROSŁYCH
w RUDZIE RÓZANIECKIEJ

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na niżej wymieniony sprzęt rolniczy:

1. Ciągnik „Ursus”, symbol C-360, nr fabryczny 395691, rok produkcji 1980, nr rej. PRB-505P, zużycie 70 proc., cena wywoławcza 488 355 zł;

2. Przyczepa asenizacyjna, symb. T-504, nr fabr. 96, rok produkcji 1972, zużycie 68 proc., cena wywoławcza 55 776 zł.

Przetarg odbędzie się 5.08.1988 r. o godz. 10, w siedzibie Państwowego Domu Pomocy Społecznej w Rudzie Różanieckiej. W przypadku niedojścia do skutku przetargu I, przetarg II odbędzie się w tym samym dniu, o godz. 13.

Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej, najpóźniej jeden dzień przed przetargiem. Sprzęt wystawiony do przetargu można oglądać codziennie, w godz. od 10 do 14 na terenie PDPS w Rudzie Różanieckiej.

Zastrzega się prawo wycofania sprzętu lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-196

Zapamiętaj to konto: NBP O/Przemyśl, 65009-6392-132

Jeszcze trochę i basen będzie... widać

Na początku lipca w witrynie przemyskiego Klubu MPiK pojawiła się makietka krytego basenu budowanego w Przemyślu (wykonali ją w czynie społecznym uczniowie Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Jarosławiu).

Jak to zwykle w takich sytuacjach bywa, malkontenci kręcąc nosami, że pływalnia jakoś „nie wychodzi” ponad ziemię. Pewno jednak zapominają, że przy takiej inwestycji, jednymi z najkosztowniejszych i najtrudniejszych są prace ziemne. W tym konkretnym przypadku trzeba było wybrać ok. 5 tys. m sześć. ziemi (jedna wywrotka zabiera 5-10 m sześć.), a wykop częściowo zapelnąć żwirem.

Planuje się, że do końca br. wykonawca, czyli Przemyskie Przedsiębiorstwo Budowlane,

doprowadzi obiekt do stanu zerowego (z wybetonowaną niecką basenu). Być może także jeszcze w br. uda się rozpocząć montaż konstrukcji stalowych. W tym miejscu trzeba wyrazić słowa uznania dla dynowskiego „Fermstalu” (obecnie już „Iglopol-Fermstal”), który wykonał ją poza wszelkimi planami, a także dla przemyskiego „Elbudu”, nieodpłatnie przechowującego ją w swoich magazynach.

Do tej pory, na finansowanie prac oraz zakup konstrukcji i urządzeń, Społeczny Komitet Budowy Krytej Pływalni w Przemyślu wydatkował ok. 50 mln zł. Wpływy natomiast wyniosły (do 31 maja br.) 44 655 tys. zł. Byłby więc komitet na deficycie, gdyby nie ostatnie wpłaty — 20 mln zł z dotacji Wydziału Kultury Fizycznej, Sportu i Tu-

rystyki Urzędu Wojewódzkiego, 10 mln zł z dotacji Oddziału Wojewódzkiego PZU oraz 500 tys. zł od załogi Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Komunalnego.

Do końca br. na budowę potrzeba jeszcze przynajmniej 40 mln zł, a tymczasem w kasie Społecznego Komitetu Budowy — pustawo. Jego konto możemy nieco zasilić np. poprzez wykupywanie w kioskach „Ruchu” specjalnych „cegiełek”. Mają one nominaly od 100 do 5 000 zł, a wszystkie wezmą udział w losowaniu niezwykle atrakcyjnych nagród (odbędzie się ono w przyszłym roku podczas obchodów „Dni Przemysła”).

Ta budowa nie obędzie się również bez... wsadów dewizowych. Np. wykonawca instalacji oświetleniowej już zaznaczył, że

nie będzie mógł dostarczyć specjalnych lamp, jeśli nie otrzyma ok. 900 dolarów. Być może jednak ta przeszkoda będzie pokonana, a to dzięki przemyskiemu rzemieślnikowi Janowi Dawidowiczowi, który obiecał przekazać wspomnianą kwotę „zielonych”. Potrzeba też dewizowego wsadu do płyt ściennych PW-8 — tu znów z pomocą spieszyły (zresztą nie po raz pierwszy) Zakłady Automatyki „Mera-Polna”, które zadeklarowały przekazać na ten cel ponad 600 dolarów.

— Na razie jakoś sobie radzimy. Dzięki wcześniejszym zamówieniom, wiele urządzeń i materiałów udało nam się kupić po starych cenach. Mam nadzieję, że nie osłabnie społeczne zainteresowanie tą budową i nasze konto będzie stale rosło — mówi JERZY STEC, członek Społecznego Komitetu Budowy Krytej Pływalni, na co dzień szef „Inwestprojektu” — firmy, która sprawuje funkcję inwestora zastępczego budowy basenu.

(d)

Przy brydżowym stoliku

Tyłu mistrzów nie widziano już dawno...

Bardzo mocną obsadę miał przemyski turniej par mistrzowskich w brydżu sportowym, którego głównym sponsorem były obchodzące w br. 85-lecie swojej działalności Zakłady Automatyki „Mera-Polna”. Na starcie imprezy stało 17 duetów, reprezentujących barwy AZS Katowice, AZS Lublin, Wisły Kraków, Zaczka Kraków, Czarnych Słupsk, Marymontu Warszawy, Floty Swinoujście, Górniaka Łęczna oraz drużyn z naszego regionu: Resovii, Stali Rzę-

szów, Orła Przeworsk, Czuwaju i Polnej. Tytuł mistrzów kraju i Europy, wicemistrzów świata i olimpijczyków oraz reprezentantów Polski nie widziano w Przemyślu już dawno.

Pierwsze miejsce, główną nagrodę i puchar wręcono przez dyrektora ZA „Mera-Polna” Leszka Truchana zdobyli: Cezary Balicki i Adam Zmudzinski (AZS Katowice) — aktualni mistrzowie Polski par, reprezentanci kraju na październikową

Olimpiadę Brydżową w Wenecji. Świetnie spisali się przedstawiciele gospodarzy: Jerzy Nikolski i Marek Wójcicki, zajmując w zawodach drugą lokatę. Warto wspomnieć, że Wójcicki jest rezerwowym zawodnikiem w ekipie olimpijskiej i kto wie czy po tym udanym starcie nie znajdzie się w jej podstawowym składzie. Rewelacyjną formę zademonstrowali ich młodszy kolega klubowy: Adam Sokal i Jan Maksymiak, którzy w tak mocno obsadzonym turnieju wy-

walczyli trzecią pozycję, pozostawiając za sobą kilka renomowanych par. Powody do satysfakcji mają też brydżystki Orła Przeworsk: Zygmunta Bącal i Bogusław Kruczek — zdobywcy czwartego miejsca i pucharu prezesa Wojewódzkiej Federacji Sportu.

Zdaniem uczestników i obserwatorów, przemyski turniej stał na bardzo wysokim i wyrównanym poziomie. Warto, aby ta impreza nabrała charakteru cyklicznego. Dzięki temu, brydżystki z naszego województwa będą miały okazję do konfrontacji swoich umiejętności z zawodniczkami liczącymi się w tej dyscyplinie, i to nie tylko w kraju.

(wb.)

Z boisk i hal



Na kortach Czuwaju rozegrano mistrzostwa okręgu młodzików do lat 15. Dobrze zaprezentowali się w nich przedstawiciele gospodarzy. Wśród chłopców Marcin Krywiak po zwycięstwie 6:3, 7:6

mad Jackiem Stanosem (Stal Stalowa Wola), zajął pierwsze miejsce, a następnie powtórzył ten sukces w grze podwójnej z kolegą klubowym Pawłem Żygała, wygrywając z duetem stalowowskim J. Stanos — Łukasz Partyka 6:1, 1:6 i 7:6. Spośród tenisistek Czuwaju najlepiej spisała się Iwona Niemiec, zdobywając trzecią lokatę w grze indywidualnej oraz drugą w podwójnej z Joanną Dachnowicz. Przemysłanki uległy tylko parze ze Stalowej Woli: Beata Niewiarowska — Patrycja Kołodziejczyk 0:6, 2:6.

Przez dwa miesiące, z inicjatywą ZW TKKF, trwała w Przemyślu nauka gry w tenisa, z czego skorzystało ponad 30 osób. Na zakończenie rozegrano turniej.

Zwyciężył Kazimierz Dzik po pokonaniu Marzeny Wójcik 4:6, 6:4 i 6:3, a trzecie miejsce zajął Grzegorz Skoczyński wygrywając z Ireną Dzik 6:4, 6:0. Najlepiej zapowiadający się młodzi adepci „białego sportu” z pewnością będą trenować w barwach Czuwaju.



Zwycięstwem reprezentantów gospodarzy zakończyło się Gimnastyczne Święto Sportu Wsi, które odbyło się we Fredropolu. Drużbie mistrzostwa

w punktacji drużynowej zajęły Hawniki, a następnie — Makowa, Młodowice i Kupiatyżce. A oto zdobywcy pierwszych lokat w poszczególnych konkurencjach i konkursach: pchnięcie kulą — Stanisław Gierczak (Hawniki), bieg przełajowy na 2 km — Artur Korodaj (Fredropol), bieg w workach — Janusz Duży (Młodowice), przeciąganie liny — Fredropol.

W trakcie imprezy (zorganizował ją Zarząd Gminny ZSMP i Bada Gminna Zrzeszenia LZS we Fredropolu), która cieszyła się sporym zainteresowaniem mieszkańców gminy, młodzież miała również okazję sprawdzić swoje umiejętności na komputerach. Chętnych nie brakowało.

Poprawiły się humory polbutowcom

Zgodnie z nowym regulaminem Polskiego Związku Podnoszenia Ciężarów, po pierwszym rzucie drużynowych mistrzostw kraju do ekstraklasy awansowały cztery najlepsze zespoły z II ligi.

Znalazły się w niej: Okęcie Warszawa, Orzeł Łódź, Górnik Siemianowice i Górnik Polkowice. Skorzystał na tym... przemyski Polbut, który — biorąc jeszcze pod uwagę fakt dyskwa-

lifkacji kilku zawodników z innych klubów — znalazł się w tabeli na znacznie bezpieczniejszej pozycji. Poprzednio wyprzedzał tylko cztery zespoły, a teraz już siedem. Ostatecznie I

ligę opuszczają cztery ostatnie drużyny, a kto znajdzie się wśród spadkowiczów — zdecydują dwa jesienne rzuty.

— Mamy bardzo duże szanse na utrzymanie się w ekstraklasie — powiedział trener sztangistów Polbutu BOLESŁAW EKIERT. — Przewaga około 200 punktów nad zespołem, który zajmuje obecnie pozycję spadkową — to duża gwarancja, że nie zaprzęścimy tej różnicy. Oczywiście, jak to w sporcie się zdarza, na pomoście może być różnie, ale po ukazaniu się oficjalnej tabeli humory nam bardzo się poprawiły...

Po pierwszej części sezonu, w której obok ligowych i mistrzowskich startów polbutowcy występowali również we Lwowie rozpoczęły się przygotowania do kolejnych, bardzo ważnych imprez — Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży i dwóch drużynowych rzutów w ekstraklasie. Niedawno część przemyskich ciężarówców przebywała na zgrupowaniu kadry makroregionu Małopolska, a najmłodszy mają w planie rywalizację z bułgarskimi rówieśnikami w Plewen. Potem polbutowców czeka jeszcze obóz klubowy, który poprzedzi jesienną serię startów. Oby, pomyślną.

A oto tabela I ligi podno-

Oby tak dalej!

Nieraz na tej stronie „przynalaliśmy” przemyskiej Polonii za nie najlepszy — oglednie mówiąc — widok pozostający w pamięci każdego, kto tylko rzucił okiem na jej stadion najstarszego w regionie, 79-letniego, klubu. Jeszcze jesienią ub roku dostojnie wstyd było patrzeć na taką „wizytówkę”. Rumieniła się poloniści, pasowili ich kibice, gdy goście — nawet spod znaku LZS — zachodzili w głowę, jak to może być, żeby taki klub miał taki stadion...

Nowe władze klubu, dopingowane przez prezesa Kazimierza Nycza — dziś prezydenta miasta, zabrały się energicznie do „pracy od podstaw” i efekty już widać: uporządkowano stadion, naprawiono ogrodzenia i ławki, pomalowano je itd. To, co było „niemożliwe” przez kilka lat, okazało się realne do zrobienia w bardzo krótkim czasie. Z przyjemnością anulujemy naszą dżentelmeńska umowę z niektórymi działaczami polonistów, którym postawiliśmy onegdaj pewien warunek: zajmijcie się najpierw stadionem, a potem pogadamy o innych problemach. Oby tak dalej „Polonijsko”.

(bz.)

Dobrze sobie radzą na... stu polach

Coraz większym powodzeniem, zwłaszcza wśród młodzieży cieszy się gra w warcaby 109-polowe, nazywane inaczej heksagonalnymi. Potwierdzeniem tego są m.in. rozgrywki juniorów i młodzików, których organizatorem było Wojewódzkie Zrzeszenie LZS w Przemyślu z siedzibą w Jarosławiu. W kategorii młodzików zwyciężyła Józefa Karuś z Tapina przez Moniką Szpytkę z Gaci i Agnieszka Szpytkę ze Spomarszu Kańczuga, natomiast wśród młodzików najlepszy okazał się Paweł Janczy z Unii Iloniniec, wyprzedzając swego koleżkę klubowego Kazimierza Arciszewskiego. Rozgrywkami w grupie juniorów zakończyły się sukcesem Anny Janczy z Horyńca. Drugą była Natalia Szpytkę ze Spomarszu, a trzecią — Anna Nawraczała. Wśród juniorów pierwsze miejsce zajął Andrzej Balicki z LZS Tapin, wyprzedzając swojego koleżkę klubowego Mirosława Bańka.

Najlepszym wręczono upominki rzeczowe oraz dyplomy.

(w.)



Przed I-ligowymi sztangistami Polbutu kolejne starty w OSM i ekstraklasie.

Ukazały się też tabele w innych klasach rozgrywkowych. Drugi zespół Polbutu, trenowany przez Romana Przybyłę, zajmuje w HI lidze (z 1757,3 pkt.) 25 lokatę na 39 drużyn. Natomiast juniorzy do lat 18, znajdując się na 30 pozycji (zgrupowali 1608,7 pkt.), wyprzedzając 35 drużyn, a ich starsi koleżki do lat 20, sklasyfikowani są na wysokim, piątym miejscu z 2093 pkt. Przemysłanie pozostawili za sobą 32 zespoły i mają spore szanse znaleźć się w „trójce” najlepszych.

(wa-bu)



Fot. ARCHIWUM

Dziękujemy!

◇ Z Horyńca-Zdroju nadesłali pozdrowienia uczestnicy obozu wypoczynkowego, zorganizowanego przez ZMG ZSMP w Kańczudze dla młodzieży ze szkół podstawowych.

◇ Na kolonii w Bańkach koło Nowogrodu Łomżyńskiego spędzała lipiec Beata Piętowska, natomiast Ewelina Mazurek, Katarzyna Horudko, Beata Porczak, Izabela Szymańska i Małgorzata Dańczak — przebywały w tym czasie w Brzuchowicach koło Lwowa. Dziękujemy za pozdrowienia!

◇ Nasi stali czytelnicy z Przemysła — Romana i Józef (?) z Darkiem i Grześkiem przesłali pozdrowienia z wczasów w Gdyni.

◇ Będąc w Olsztynie pamiętała o nas Gośka M., zaś w Krakowie — stali czytelnicy z Lubaczowa: Z. Krubnik i R. Strycharz.

◇ Sportowe pozdrowienia z Centralnych Mistrzostw WOP Chełm '88 nadesłali nasi finaliści — piłkarze BB WOP wraz z kierownictwem i trenerem, natomiast z Kalisza odebraliśmy miły dowód pamięci od lekkoatletów „Czuwaju”, przygotowujących się do udziału w XV OSM.

◇ Z Lipska otrzymaliśmy pozdrowienia od uczestników obozu wypoczynkowego, zorganizowanego przez Wydział Oświaty i Wychowania UM w Przemysłu (młodzież przebywała w NRD pod opieką: Ludwika Rygiel, Elżbiety Domk i Izabeli Bał).

◇ Podczas pobytu w Czechosłowacji pamiętał o nas Jerzy Tkaczyk z Przemysła, zaś nad Soliną — „Lysy”, „Capek” i „Krzyżówka”.

◇ „Kraków śle widok, usta ślą uśmiech, serce śle marzenia, a my pozdrowienia” — napisały kolonistki: Agnieszka Olewińska i Dorota Białowas.

◇ Wiele serdeczności z Lipska nadesłali wierni czytelnicy: Bożena, Elka, Lucyna i Przemek z Przemysła.

Jerzy Leszczyński

Fraszki

RADA

Gdy cię topią w tyżce wody,
pomyśl, że to dla ochłody.

PYTANIE O NATURĘ

Czy nie do czerpania sitem wody
sprowadza się ochrona przyrody?

GAJE

Były wycięte,
gdyż były święte —
będą wycięte,
gdyż nie są święte.

WSZYSTKO GRA

Traktowana instrumentalnie
trąba czuje się normalnie.

NIEFRASOBLIWA EKONOMIKA

Najpierw dobrobyt na kredyt —
potem 200 proc. bieda.



Kochanie, mam wielkie smartwienie: jutro muszę oddać Kowalskiemu 100 zł. To śladem problem. Zawsze, że nie muszę gotówką — i tak twoje smartwienie przejdzie na niego...
Rys. E. KMIŚCIEK

Wkrócić w „ŻYCIU”

★ Personalna kolejnych przewodniczących rad narodowych (m. in. w Lubaczowie i Pawłosiowie).

★ System opieki nad dziećmi kalekimi i upośledzonymi daleki jest od doskonałości i wymaga pilnie uregulowania („Dajmy im szansę”).

★ Srebrny Pierścień i nagrodę przewodniczącego MRN w Kolobrzegu w kategorii amatorów zdobyła Elżbieta Bernatek z Przemysła za „Kółsanek matki”... (Kolobrzeg '88”).

★ Nuty i tekst piosenki „Harcerskie lato”.

★ 6 sierpnia 1945 roku Hiroszima obróciła się w popiół, 90 tysięcy ludzi zginęło natychmiast... („Z dziejów II wojny światowej”).



KOPEREK
MROZONY

Zupełnie suchy koperek (trzeba go umyć i bardzo dokładnie wysuszyć) drobniutko posiekać, wsypać do foliowej torebki i włożyć do zamrażalnika. Cały czas przechowywać go w zamrażalniku, biorąc w zimie, za każdym razem, potrzebną ilość. Przechowywać można do następnego sezonu — nie traci ani koloru, ani smaku, ani zapachu.

SUSZONY AGREST

Dojrzały agrest, najlepiej czerwony, dobrze umyć, obrać z szypulek, układać na blaszce wyłożonej folią aluminiową, suszyć w letnim piekarniku. Dosuszać kilka razy, aż będzie zupełnie suchy. Wówczas przespąć do stoiczek, szczelnie zamknąć. Używać zamiast rodzynków do ciast, sosów mięsnych i rybnych.

SUSZONE JAGODY

Na susz nadają się jagody zebrane w słoneczne dni (gdy mamy gwarancję, że las nie był akurat opryskiwany). Suszyć można na słońcu, w piekarniku, początkowo w temp. 50 st., a dosuszać w temp. 70 st. Suche przechowywać w metalowych puszkach, woreczkach, stoiczkach w ciemnym, suchym miejscu.

PRZECIERY
SUROWE
Z PORZECZEK

Na 1 litr przecieru porzeczkowego — 1 kg i 20 dag cukru.

Porzeczki przebrać, usunąć szypułki, umyć. Zmiażdżyć (mikserem) przetrzeć przez sito lub włożyć do wygotowanego lnianego woreczka i wydusić. Następnie przecier ucierać z cukrem w makutrze aż cukier zupełnie się rozpuści. Powstającą na powierzchni pianę zbierać i użyć od razu. Gotowy przecier włożyć do wygotowanych, suchych stoiczek, możliwie najmniejszych. Zamknąć i przechowywać w ciemnym, suchym miejscu.

KRYSTYNA

Plotki, anegdotki

Na eleganckim przyjęciu znany malarz Maks Lieberman rozmawiał z pewną młodą damą.

— Mistrzu — rzekła owa dama — kiedy patzę na pańskie obrazy, zawsze w nich spostrzegę coś nowego. Tak też było ostatnio, skoro tylko ujrzałam to zielono-błękitne dzieło, od razu powiedziałam: prawdziwy Lieberman. I nie mogłam się oprzeć, żeby nie pocałować obrazu.

Malarz zaśmiał się:
— No i co, czy obraz oddał pocałunek?
— Nie.

— No to nie był to prawdziwy Lieberman.

Prezes francuskiego Sądu Najwyższego Charles Peynet otrzymał kiedyś z Najwyższej Izby Kontroli list zapytaniem, dlaczego w biurach i kancelariach sądowych suszy się tak wielką ilość stalówek i atramentu.

Odpowiedź Peyneta brzmiała krótko:
— Dlatego, by móc odpowiadać na podobne szkodliwe pytania.

Wilhelm I, podówczas jeszcze będąc królem pruskim, siedział kiedyś na ławce w parku w Karlsbadzie. Na drugim końcu ławki siedział jakiś węgierski Węgier i kurzył spokojnie swą fajeczkę, nie zwracając zupełnie uwagi na dostojnego sąsiada. Dotknięty tą obojętnością król odzwał się do niego wyniośle:

— Kto on jest?
— Miklos Milfalvy, żupan szegedyńskiego komitatu.
— Bardzo ładnie. — kiwnął głową król z udanym podziwem.

Po krótkiej chwili Węgier spytał:
— A kto jest on?
— Wilhelm I, król pruski!
— Też bardzo ładnie! — zakończył z niezmaconym spokojem Węgier, paląc dalej swą fajkę.
(am)



SZANOWNI GOSPODARZE
CO CHCECIE DLA WIOSKI
GAZ CZY
TELEWIZJĘ SATELITARNĄ?



WIKANEK ZIEGIEL